**Nr. 204.** **We Lwowie Wtorek dnia 25 Lipca 1899 r.** **Rok XXXII.**



# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano



## List z Wiednia.

**Wiedeń** 23 lipca.

„Konstytucja jest w Austrji faktycznie zawieszona", woła *Słowo Polskie*, z okazji ogłoszenia na podstawie paragrafu **14** ustaw ugodowych. Prawda: konstytucja jest zawieszona i pod tym względem najzupełniej się ze *Słowem Polskiem* zgadzamy, ale kwestja z czyjej winy zawieszenie to stało się koniecznem?

„Dziś — pisze *Słowo* — ludzi się ludy Austrji pozorami konstytucjonalizmu, dziś, wydając na zasadzie prostej woli rządu ustawy, które dla swej legalności niezbędnie woli reprezentacji ludów wymagają, czyni się to z powołaniem na przepis tej przez rząd w kąt rzuconej konstytucji; dziś czynem stwierdza się, że rządzić można i najważniejsze sprawy państwa załatwiać — bez parlamentu i nawet nie otwiera się widoków na wyjście z tego stanu rzeczy. Budżet bez parlamentu, ugoda z Węgrami bez parlamentu, pobór rekruta bez parlamentu, wydawanie ustaw obowiązujących bez parlamentu — *mein Liebchen was willst du noch mehr?*"

Prawda; ale czyliż polityka uprawiana przez *Słowo Polskie*, polityka, która kosztem dobrej sławy Koła polskiego, czyni Niemcom nadzieje, a tem samem utwierdza ich w obstrukcji, nie przyczynia się do podtrzymania tego stanu rzeczy? My, z naszego stanowiska, bynajmniej nie bronimy i bronić nie możemy tej konstytucji, dzięki której mniejszość niemiecka ma ciągle jeszcze największy wpływ w państwie; nie nad grożącym więc upadkiem tej konstytucji bolejemy, ale jedynie nad tem, że ten upadek dokonywa się w drodze niekonstytucyjnej. A jednak całą winę za to jedynie i niepodzielnie ponosi mniejszość niemiecka, a obok niej chyba jeszcze tylko frondująca frakcja *Słowa Polskiego*. *Słowo Polskie* wraz z organami obstrukcji ma na wszystkie bole jedną tylko receptę: zwołanie parlamentu. Ale cóż dla Boga ma ten parlament robić? Czyż nie dość już prób i czyliż koniecznie trzeba bez końca ponawiać wstrętne sceny obstrukcyjne?

Niechaj ci, co dziś łzy krokodyle nad upadkiem konstytucji leją wskażą inną drogę wyjścia, rozumie się bez rzucenia państwa na pastwę zupełnej anarchji. Kosztem sprawiedliwości spełnić wolę Niemców, postawić na głowę system parlamentarny i pozwolić mniejszości rządzić nad większością, oto recepta *Słowa Polskiego*, a i tej recepty skutek bardziej aniżeli wątpliwy. Trzeba istotnie chyba tylko osobiste cele mieć na oku, ażeby tak koniecznie domagać się od rządu wywołania obstrukcji czeskiej, w miejsce obstrukcji niemieckiej.

Konstytucja jest nietykalną — dobrze, ale przed konstytucją było państwo, a jeżeli się ma do wyboru pomiędzy nietykalnością konstytucji, a istnieniem państwa, to wybór nie powinien być trudny — szczególnie nam, którzy mamy do bronienia tylko doktrynę, bo istota tej konstytucji jest nam wrogą.

*Słowo Polskie* zbija samo siebie. Rozpoczyna ono od jeremiady na temat pogwałconej konstytucji, a o parę wierszy niżej pisze:

„Tymczasem hr. Thun ma zwołać konferencję wszystkich stronnictw izby, wybadać ich opinję co do zmiany rozporządzeń językowych i — przystąpić do czynu, oczywiście znowu na podstawie §. 14. Czy taka konferencja doprowadzi do celu, t. j. do porozumienia? Niemcy już dziś głoszą, że ich ostatniem słowem jest uchwalony w Zielone świątki program żądań politycznych; Czesi przez usta swych posłów wołają, że z tego, co w rozporządzeniach językowych uzyskali, ani kropki nad i nie odstąpią".

A więc panowie politycy wierno-konstytucyjni, jakaż wasza rada? Skoro sami uznajecie, że wszelkie konferencje na nic, że więc tem samem i zwołanie rady państwa do celu nie doprowadzi, musicie uczciwie i logicznie postępując przyznać, że niemasz innej drogi jak ta, po której — zmuszony przez waszych przyjaciół niemieckich — kroczy obecny gabinet.

Ale politykom *Słowa* idzie o zwołanie rady państwa, nie jako o środek do celu, jeno jako o sam cel. Nudzi się im poprostu bez rady państwa i brak im racji bytu. Rada państwa to dla nich środowisko, gdzie próbować mogą siły sugestji, pole do agitacji i tabliczka rachunkowa, na której zera, przypisywszy się do cyfr, nabyć mogą pewnego znaczenia. Mniejsza o to, czy ta rada państwa zdolną będzie do pracy, czy też jak dotąd pozostanie tylko areną dla burd i dzikich wrzasków, byleby tylko była. Rola posła *in partibus infidelium* nie zbyt jest, co prawda, wdzięczną, ale nie wiem, czy staje się ona ponętniejszą, skoro dzień po dniu słuchać się musi krwawych obelg na kraj i osoby rzucanych, chociażby działo się to w dlug wszelkich reguł ubóstwianej konstytucji! Konstytucyjnie dać się zbeszcześcić, a może nawet i po karku dostać, krzycząc, niech żyje konstytucja, to już ideał cnoty politycznej, jakiejbym nikomu nie pozazdrościł. Czynna rola w takim parlamencie ponętną jest przynajmniej dla zawodowych wybij-zębów i politycznych klownów, ale bierna dla każdego stanowczo poniżającą. (r).

## Z Warmji.

Stolica Warmji polskiej, Olsztyn (Allenstein) rozwija się szybkim krokiem. Później niż inne części Prus odcięta od Polski, mieści w sobie wiele polskich wspomnień. Zamek, odbudowany przez Krzyżaków na wyniosłości znacznej nad rzeką Łyną (*Alle*), składa się z dwu skrzydeł i frontu; od miasta wiedzie do niego wysoka grobla, niegdyś most zwodzony. W zachodniem skrzydle zachowana bardzo dobrze okrągła baszta, we wschodniem kaplica zamkowa, rozmiarów kościoła, dziś magazyn wojskowy. Kiedy się przypomni Malborg i wielki nakład na odnowienie i utrzymanie dawnej stolicy krzyżackiej, nie pojmuje się zaniedbania zamku olsztyńskiego. Obok mniej ciekawego ratusza na środku prostokątnego starego rynku, otoczonego w części domami starymi z t. zw. podcieniami, zasługuje jeszcze na uwagę brama w części wschodniej starego miasta na końcu ulicy Wyższej (*Obere Gasse*). Ta resztka dawnych murów, okalających miasto, miała również uledz zniszczeniu; zachowano ją jednak, zeszpeciwszy z lewej strony przybudowaniem domu na pomieszczenie urzędu, a bramę zmieniwszy na policyjne więzienie. Piękny, wielki kościół katolicki, w czystym gotyku zbudowany, zeszpecono półkolistem sklepieniem już w bieżącem stuleciu.

Poza starą częścią miasta rozwija się we wszystkich kierunkach miasto nowe, zawierające domy nawet gustownie zbudowane; uderzyć jednak musi predylekcja do t. zw. *Rohbau*, t. j. czerwonej cegły, bez tynkowania i bielenia.

Ludność jest przeważnie katolicka i przeważnie polska, a nawet Niemcy mówią miejscowem narzeczem. Powiat olsztyński jest cały polski, z wyjątkiem północnego pasu, poza nim jeszcze tylko parę wsi we wschodnio-północnym powiecie reszelskim do polskich zaliczyć można.

Dla polskości nastają jednak czasy coraz gorsze; rodzice mówią między sobą po polsku, a do dzieci po niemiecku, bo one w szkole tylko tego języka się uczą. Naturalnie, taką rodzinę zaliczy się przy konskrypcji do Niemców, bo jej „*Umgangssprache*," czyli językiem towarzyskiem, jest język niemiecki.

Oprócz szkoły działa i kościół ze szkodą języka polskiego. Chociaż katolicy, a nawet Polacy, są alumni wychowywani w duchu niemieckim. Tu i ówdzie znajdzie się gorliwego Polaka, ale często nazwisko polskie zawiedzie. Ustępowanie mniejszości niemieckiej, odprawianie podwójnego kazania, najpierw niemieckiego, potem polskiego, unikanie zetknięcia się z inteligencją polską, aby nie być o „*Grosspolnische*" tendencje posądzonym: to wszystko cechuje duchowieństwo tamtejsze, które przy dobrej woli i bardzo korzystnem materjalnem położeniu mogłoby wiele zrobić. Może misje katolickie, odbywane między ludem przez misjonarzy polskich z Krakowa, przyczynią się nieco do ożywienia poczucia narodowego, przez słuchanie ojczystego języka.

Jedyne polskie czasopismo, *Gazeta Olsztyńska*, wychodząc trzy razy tygodniowo i broniące wytrwale interesów ludności polskiej w Warmji, nie doznaje dostatecznego poparcia między ludem wskutek obojętności, lub nawet niechęci duchowieństwa do wybitnie polskiego charakteru tej gazety.

Nie lepiej tu tedy, niż na protestanckich Mazurach, pomimo bliższych tradycyj historycznych i katolicyzmu.

## Z miejsc kąpielowych.

**Rabka** 22 lipca,

Jesteśmy w pełnym sezonie. Lista gości kąpielowych przenosi w obecnej chwili 1400 osób, co wobec wyjątkowej niepogody i przesadnych a nieprawdziwych i szkodliwych dla frekwencji zdrojowiska wieści o wylewach, przerwanych komunikacjach i chorobach, rzekomo panujących w zakładzie, jest cyfrą imponującą, jakiej już od lat wielu zakład rabczański nie wykazywał.

Ciężkie przesilenia, jakie zdrojowisko tutejsze przechodziło w ciągu kilku lat ostatnich, wskutek zmiany właścicieli, zastój, jaki chwilowo panował w organizacji zakładu, udało się dzisiejszym jego właścicielom szczęśliwie zażegnać i postawić zakład rabczański znowu na tej wyżynie, na jakiej, dzięki skuteczności wód tutejszych, stać powinien. Dzisiejszy właściciel zakładu, dr. Kaden, objąwszy zakład w stanie bardzo prymitywnym, dalekim od obecnych wymagań, w ciągu czterech lat swoich rządów podjął ze znacznym kosztem sprawę podniesienia zakładu i zdziałał w tym kierunku tyle, że stosunki w zdrojowisku rabczańskiem zmieniły się bez porównania na lepsze, zarówno w kierunku hygienicznym, jak i pod względem ulepszeń i wygód. Większość domów zakładowych, których ilość niestety w pełnym sezonie okazuje się stanowczo za małą na pomieszczenie kuracjuszów, odnowiono, zakład częściowo skanalizowano, łazienki rozszerzono i poczyniono w nich ulepszenia, wybudowano nowy, gustowny dom zakładowy „Warszawa", upiększono spacery i aleje w obrębie zakładu. Wzniesiony w parku przez obecnego właściciela biust śp. Zubrzyckiego, poprzedniego długoletniego właściciela zakładu, przypomina gościom przeszłość zakładu i pierwszy okres jego istnienia.

Stosunki pobytu i utrzymania w zakładzie są zastosowane do stopnia zamożności osób leczących się, tak, że nawet ludzie o skromnych środkach mogą tu przebywać i leczyć się, znajdując zupełne w każdym kierunku zabezpieczenie potrzeb. Kilka domów, urządzonych z komfortem, daje pomieszczenie ludziom, szukającym wygody; inne, obliczone są na ludność mniej zamożną i dostarczają przyzwoitego i hygienicznego pomieszczenia za przystępną cenę. Potrzeby gości zaspakajają dwie restauracje, zalecające się wielką przystępnością cen, tak, że utrzymanie całych nawet rodzin wypada tu taniej, aniżeli przy prowadzeniu kuchni domowej.

Podczas picia wód grywa dwa razy dziennie wcale znośna orkiestra Schenkela z Tarnowa, złożona z 14 ludzi, a tłumy dziatwy, od których roją się deptaki, cieszą szczebiotem i gwarem oczy rodziców i opiekunów. Wielkie usługi sprawie leczenia oddaje tu zakład ortopedyczno-gimnastyczny p. Heleny Kuczalskiej z Warszawy. Dwaj lekarze zakładowi, dr. Lang, stale tu mieszkający i dr. E. Supiński z Krakowa, mają w swej troskliwej opiece sprawę leczenia chorych.

## Z za Atlantyku.

XIII. Od Madison Square począwszy, aż do samego prawie końca, Broadway w dzień, czy w nocy ruchliwe, zajmujące, ciekawe, gwarne, rojne. Skoro zmrok zapadnie to dzięki pysznym sklepom, hotelom, restauracjom, teatrom itd., potoki światła elektrycznego zalewają chodniki i całą ulicę. Spacer wieczorny dzięki temu działa całkiem upajająco, jak haszysz. Niszczy wprawdzie i wyczerpuje nerwowo, ale podnieca i podbudza. Przed jednem oknem sklepowem warto przystanąć dla obejrzenia nowych obrazów albo sztychów, przed innem dla przejrzenia się kwiatom albo owocom. Tu żydzi za Turków przebrani siedzą w oknie i pokazują, jak się na wschodzie robi papierosy; ówdzie atleta czy atletka ruchami pełnymi gracji ogłasza i reklamuje jakiś pokojowy aparat gimnastyczny. Przed jednym sklepem stoi gromadka amatorów muzyki, bo automatyczny fortepian właśnie wygrywa wyjątki z Tannhäusera, przed drugiem znowu przykuwa do miejsca fonograf Edisona jakąś ochrypłą melodją. Napis wielkimi literami prosi przechodniów, aby nie wystawali przed drzwiami, lecz wchodzili do wnętrza lokalu, bo wstęp nic nie kosztuje, zwłaszcza, że oprócz mnóstwa aparatów pod ścianami stojących nic więcej za darmo widzieć lub słyszeć nie można. Z tych zaś, którzy już weszli, wielu poświęci pięć centów amerykańskich byle przez chwilę jakiejś nowej melodji posłuchać. Kinetoskop Edisona można w innym widzieć sklepie i kinematograf, przedstawiający walkę byków w Hiszpanji albo walkę ludzi bokserów (Carson City), co na jedno prawie wyjdzie. Kto pragnie własne ujrzeć kości, bez trudu może to zrobić, bo kilka lokali wynajętych dla produkowania fluoroskopu Edisona, który tak i sprytnie potrafił wyzyskać odkrycie Roentgena zastosować x-promienie — do ważnych celów praktycznych. W jednym rzędzie za zwykłemi kamienicami stoją teatry nowojorskie, które ledwie frontem i masą światła elekrycznego odróżniają się od domów mieszkalnych.

Rzecz dziwna, że w takiem bogatem mieście jak Nowy York nie ma ani jednego budynku lub gmachu teatralnego w pojęciu europejskiem. Teatry nowojorskie są małe, niepozorne, niewiele mieszczące widzów, nie odznaczające się estetyką ani na zewnątrz, ani na wewnątrz. Teatrzyki te nie mają ładnie malowanych kurtyn, nie posiadają dobrych muzyk grających w czasie antraktów, garderoba jest mała i niewygodna, o foyer zaś lub restauracji nie ma nawet mowy.

Wielka, na cały świat słynna opera nowojorska, mająca bezsprzecznie najlepsze siły śpiewackie, mieści się w obrzydliwej budzie, zajętej od frontu przez bank (New Amsterdam Bank). W stolicach europejskich opery i teatry liczą się do architektonicznych ozdób miasta, nie tak w Nowym Jorku. A dzieje się to po prostu tak, że nie ma w Ameryce teatrów rządowych lub miejskich, przez kogokolwiek bądź koncesjonowanych. Każdy budynek teatralny jest prywatną własnością, wystawioną przez prywatnego spekulanta dla zrobienia interesu. Spekulanci zaś o estetykę mniej są dbali, jeżeli budynek im pomimo tej wady pyszny dochód przynosi. Trupy zaś teatralne są prywatnemi kompanjami, nie zajmującemi stale żadnego budynku, lecz wędrującemi bez końca i wynajmującemi raz ten drugi raz inny teatr. W Stanach istnieją wpawdzie i stałe kompanje teatralne, które w swoich budynkach dają przedstawienia, ale tylko w czasie swych występów. Przedtem i potem na tych samych deskach zupełnie inni ludzie publiczność swą grą zabawiają. Z powodu, że kompanje teatralne są przedsiębiorstwami prywatnemi, powstaje inny jeszcze, a nie miły objaw. Każdy wybitniejszy artysta lub artystka składa sobie własną trupę, złożoną z sił drugo- lub trzeciorzędnych, raz dlatego, że są tańsze, a po drugie dlatego, że przy nich „gwiazda" podwójnie dobrze się wydaje.

## Cywilizatorowie pruscy.

Z Koblencji donoszą: Przykry wypadek wywołał tu wielkie wrażenie. Pewien podróżujący w interesie handlowym, który tu już częściej bawił i był dobrze znany w hotelu „Monopol", kupił sobie na drodze do dworca kolejowego kilka cygar. Na ulicy, zwanej „Löhnstrasse", ów właściciel handlu cygar zatrzymał nagle podróżującego, mówiąc: „Pan mi ukradłeś portmonetkę!" Powstało zaraz zbiegowisko ludzi i ów podróżujący musiał się udać na policję w towarzystwie policjanta. Chociaż ów człowiek mógł komisarzowi policyjnemu Knoppowi w sposób niewątpliwy wykazać swoją niewinność i chociaż chciał stawić kaucją, jakiejby tylko żądano, a nawet właściciel handlu cygar oświadczył, że może zgubił swoją portmonetkę, odprowadzono go do więzienia. Jak tam się obchodzono z tym „złodziejem", opowiada tenże w „*Cobl.-Volks-Zgt.*": „Chociaż dozorcy więziennemu Wunzowi wyraźnie zwróciłem uwagę na to, że jestem w więzieniu śledczem i prosiłem go usilnie, żeby mi się wystarał o jedzenie za moje pieniądze, ponieważ nie jadłem od godziny 10 przedpołudniem powiedział on do mnie szorstko: „Dziś już niema jedzenia!" Później dostałem dzban wody i kawałek czarnego chleba. Nazajutrz rano wyprowadzono mnie z celi do kąpielni, gdzie musiałem się zupełnie rozebrać wobec innych, zupełnie młodych więźniów i, chociaż byłem zupełnie czystym na ciele, aplikowano mi zimną kąpiel natryskową. Tymczasem dozorca Wunz ponownie przeszukiwał moje rzeczy, wziął listy prywatne i czytał je. Dopiero, gdy mu powiedziałem, że to są listy prywatne, oddał mi je. Zatrzymał jednak kartę korespondencyjną z ilustracją, która mu się podobała. Moje ubranie kazał bez ochrony związać powrozem a dał mi natomiast liche ubranie więzienne; nie pozwolił mi nawet zatrzymać mojej chustki do nosa, koszuli i skarpetek. Przy ubraniu więziennem brakowało kilku guzików, które musiałem sobie sam przyszyć. Braknie mi słów na to, żeby powiedzieć, jak nieprzyjemny zapach miało to ubranie. Otrzymałem też parę starych kamaszy, a dozorca przyniósł mi później czernidła do butów i szczotki, mówiąc: „Teraz wyczyścić sobie kamasze, ale spiesz się; dalejże, dalej!" Dozorca mówił do mnie w cztery oczy „ty"! Później zaprowadzono mnie do pana dyrektora więzienia i na życzenie oddano mi moje własne ubranie. Krótko przed godziną 12 zaprowadzono mnie do sędziego śledczego, który mnie wypuścił z więzienia, gdzie ja, nieskazitelny młodzieniec z najlepszego domu, pozbawiony wolności bez wszelkiej przyczyny przez 17 godzin znosiłem opisane powyżej traktowania ze strony dozorcy Wunza". W kilka minut później doniósł właściciel handlu Z., że swoją portmonetkę położył był w pudełko od cygar i teraz ją znalazł.

## Klub „Tammanów".

Jenerałowie partji demokratycznej w Nowym Jorku mają swe główne siedlisko w tak zwanym „klubie Tammany", a królem klubu tego jest niejaki Mr. Crooker, który rok w rok jest stałym gościem w Karlsbadzie. Przygotowano dla tego pana niedawno dużą beczkę błota, aby go niem umalować, ale p. Crooker pół beczki wylał na głowy swych przeciwników i tak się jakoś ta historja wyrównała.

O! to bardzo ciekawy pan, ten królik Nowego Jorku. Nie piastuje on żadnego urzędu, nie jest ani rajcą, ani burmistrzem w sławetnym gredzie Ameryki Północnej, nie ma nawet w klubie tytułu prezesa. Broń Boże, to sobie taki prosty obywatel, jakich wielu, a mimo to w Nowym Jorku nic się nie dzieje bez jego woli. Czy to chodzi o jakiś wybór, czy o nominację, czy o jakieś dostawy dla miasta, wszędzie wola p. Crookera jest rozstrzygającą.

Na nieszczęście jednak rząd i prawodawstwo stanu Albany, do którego Nowy Jork należy, spoczywa w rękach partji republikańskiej. I oto stało się, że zaduch gospodarki Tammanów, panujących na bruku nowojorskim, tak bardzo dokuczył republikanom, że postanowili korupcję miejską wywlec przed kratki sądowe. Wybrano tedy komisję pod przewodnictwem Mr. Mazeta, posła Brooklynu i wyposażywszy ją w pełnomocnictwo władzy sądowej, ogłoszono ankietę publiczną — także ciekawa metoda badania! — dla wydobycia na jaw wszystkich grzechów klubu Tammanów, a przedewszystkiem Mr. Crookera. Nie bez trudności udało się komisji znaleść dla swych prac śledczych lokal właściwy w Nowym Jorku, bo żaden gospodarz nie miał ochoty narażać się na zemstę Tammanów. Ostatecznie podstępem i pieniędzmi udało się wynająć kilka pokoi i teraz rozpoczęły się badania. Postarano się o świetnych adwokatów z prowincji i po kolei cytowano na świadków urzędników, rajców miejskich, zarządy wielkich stowarzyszeń, bogatych kupców i t. p. Wszyscy musieli przysięgać na biblję i tak zebrano mnóstwo kompromitujących dla pana Crookera dowodów.

Rzeczywista sensacja rozpoczęła się jednak dopiero wtedy, gdy mr. Crooker zasiadł na ławie świadków, aby szanownej komisji udzielać informacyj o t. z. „sproils-system", czyli systemie wyzysku, panującym w mieście. W tym wypadku powierzono

---

(64)

Marja Rodziewiczówna.

## MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Nie o nas chodzi. Mnie wszędzie dobrze, byle zajęcie, a dziecko przy mnie było bezpieczne. Ale ty?...

— Dla mnie to szczęście. Po tem, co mnie od niej spotkało, wolę nie mieć nic, niż tę trochę, co mnie trzymała na łańcuchu. Spłaciłem dług panu Lassocie, takem z tego szczęśliwy, że mnie tamto mniej boli. Pójdę dalej w świat, bom wolny. Tutaj tak strasznie ciasno i tak mało jest do roboty. Do nowego roku muszę pozostać, a potem jak ptak wylecę. Nie mam na co czekać, kiedy mi mama nie pozwoliła jej zabić.

— Ja nie wierzyłam, byś to uczynił, ale bałam się skandalu. Zabić ją, mój biedaku! sambyś zginął raczej, a jej nie tknął:

Wzdrygnął się i jęknął:

— Jezu! ale gdy ją kto weźmie!... Ja muszę stąd precz iść, bo śmierć zrobię.

Zerwał się i zaczął chodzić po pokoju.

— Śmierci mi się chce! — wybuchnął z rozpaczą.

— Olek, a ja? — rzekła z cicha.

Jak stał, tak runął jej do nóg.

— Matusiu, mnie się już rozum plącze i tak mnie dusza boli, żebym się jej pozbyć chciał z ciała. Co mam robić, co z sobą począć?

— Ja ci powiem. Nie targaj się, nie szalej! Czy ci pan Lassota zwróci te tysiące, czy nie, tu musisz pozostać aż do mojej śmierci.

— Matusiu oszaleję z bezczynności!

— Będziesz służył w Zborowie!

— Jako ubogi krewny, wyglądający łaski bogatego. Powtórzenie Kuhacza.

— Nie shańbiłeś się tam, nie shańbisz tutaj.

— Ależ ona! Ja jej widzieć nie chcę.

— Dlaczego? Wstydzisz się?

— Kocham, takem podły! Powinienem nienawidzieć!

— Ona sama ułoży tak stosunki, żeby ciebie unikać. Po tem, co między wami zaszło, będzie uważniejsza. W każdym razie ja się będę potrochu przeprowadzać do miasteczka, a ty zajmij się jeszcze gorliwiej Zborowem, to cię rozerwie.

Jednakże Aleksander łudził się jeszcze nadzieją, że go Lassota nie zapomni. Ale minął miesiąc, nowonabywca sprowadził się do Mniszewa, Kalinowska z Józią osiadły na nowem miejscu, ubogo znowu było, skąpo, zaczęto się bardzo oszczędzać, łatać; nastała zima, a o Lassocie i wieści nie było. Wtedy Aleksander ręką machnął, przegryzł zawód i lżej mu się zrobiło na sercu.

— Odwdzięczyłem się dobrodziejowi. Zawsze i to dobry interes. A on jeden nigdy mnie nie ukrzywdził.

W Zborowie jeszcze bawili dziedzice i pełno było gości na polowaniu. Przez październik szczuto zające i lisy i hrabiankę, na czele eleganckiej kawalkaty, widywał Aleksander przelotem, w polu, gdyż się od bytności na salonach zupełnie usunął, a sprawy ważniejsze załatwiał w kancelarji Adama, w godzinach, gdy wiedział, że nikogo nie spotka.

Najtrudniej mu było usunąć się od pani Kalinowskiej, która, o niczem nie wiedząc, zapraszała go bezustannie, gderała za dzikość i obarczała tysiącem poleceń, które go zmuszały do częstych sprawozdań.

Tam też spotykał hrabiankę. Zwykle składał sztywny ukłon, ona odpowiadała kiwnięciem głowy i na tem się kończyło.

Pewnego dnia w końcu października, Michał, który należał do remanentu, przeprowadzonego z Mniszewa do miasteczka, wpadł konno do Zborowa i rzekł zdyszany:

— Niech pan zaraz jedzie do domu. Przyjechał jakiś stary pan po naszą pannę Józię i pani mi kazała duchem pana sprowadzić.

— A to co znowu! — pomyślał zdziwiony Aleksander, zamykając spiesznie biuro i wołając o konie.

Spotkał Adama na progu.

— Gdzie to jedziesz tak nagle!

— Matka mnie wzywa. Ktoś po naszą sierotę przyjechał. Nic nie rozumiem. Jak ją nam zabiorą, to się matka zagryzie, tak się do dziecka przywiązała!

I zafrasowany wsiadł na wózek.

Dom swój zastał jasno oświetlony, a w saloniku, przy kominku, matkę, rozmawiającą z jakimś siwym panem. Józia zapuchnięta od płaczu siedziała przy Kalinowskiej, trzymając się jej ręki.

— Oto właśnie mój syn — przedstawiła go matka.

Stary pan podniósł się i ukłonił, badawczo go mierząc oczami.

— Jestem Malicki, wuj tej małej! — rzekł, podając mu rękę. — Przed tygodniem przypadkiem w rozmowie z panną Bujnicką dowiedziałem się, że mam siostrzenicę i naturalnie oto jestem, aby państwu podziękować za opiekę i brać swą dziedziczkę.

— Ja nie chcę! Ja nie pojadę! — zawołała Józia, pewna, że jej przybył sukurs.

Stary pan się uśmiechnął.

— Ten krzyk serca dowodzi, jaka była opieka, a jak wnoszę z opowiadania pani, żeby nie wy, dzieckoby się zmarnowało dawno. Niegodziwa była ta stara Wojewódzka.

— Czy była krewną pana? — spytał Aleksander.

— Nie, dzięki Bogu. Rzecz się tak miała.

Tu głos zniżył i szepnął do Kalinowskiej:

— Niechby dziecko tego nie słyszało.

— Idź no, Józiu, przygotuj nam herbatę!

— Dobrze, ale pani mnie nie odda! Ja nie chcę być bez pani! wybuchnęła dziewczynka rzucając się jej na szyję.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

śledztwo najbystrzejszemu z wszystkich adwokatów. A oto kilka próbek z zajmujących przesłuchów, spisanych stenograficznie przez reporterów nowojorskich.

Adwokat. Pan tedy, panie Crooker, jesteś głową związku Tammanów?

Crooker. Nie wiem. Jeżeli ludzie tak mówią, to jest to ich rzeczą, nie moją.

Adwokat. Pan jednak zajmujesz stanowisko kierujące w mieście i w stronnictwie?

Crooker. Jestem zwyczajnym obywatelem Nowego Jorku. Nie mam żadnego urzędu i żadnej funkcji.

Adwokat. Pan przyznasz chyba, że sędziowie miejscy przed swym wyborem muszą Tammanom płacić 15—22.000 dolarów łapówki?

Crooker. Tyle nie. Tylko 7—8.000 dolarów.

Adwokat. W dodatku muszą się zobowiązać przy wszystkich nominacjach, ekspertyzach i t. p. uwzględniać wyłącznie stronników klubu Tammanów?

Crooker. Tak jest, o ile naturalnie ludzie ci mają odpowiednie kwalifikacje.

Adwokat. A zatem panujecie w Nowym Jorku?

Crooker. Lud nowojorski wybrał naszego kandydata. Lud tak chce.

Przesłuchy stawały się coraz sensacyjniejsze. Publiczność, składająca się przeważnie z Tammanów, głośnymi oznakami zadowolenia witała spokojną bezczelność mr. Crookera. Ale niechaj nikomu się nie zdaje, że przeciwnicy republikańscy byli zgorszeni zeznaniami potentata nowojorskiego. Co tam się działo, wiedzieli oddawna, ale z wielkiem zaciekawieniem, a nawet z pewnego rodzaju podziwem dowiadywali się teraz, jak zręcznie odbywały się wszystkie łajdactwa. Ktokolwiek w mieście coś przedsięwziął, lub z miastem chciał coś załatwić, musiał przedewszystkiem kupić sobie klub Tammanów i „zainteresować" pana Crookera. Pan ten ma nietylko udziały w państwowych bankach, lecz jest akcjouarjuszem w fabrykach sztucznego lodu, w kompanjach dla zużytkowania komprymowanego powietrza i t. p. Nadto pobiera on od wszystkich haraczów, płaconych klubowi Tammanów, wysokie tantjemy w gotówce, wynoszące rocznie około 25.000 do 30.000 dolarów.

Po wydobyciu na jaw tych wszystkich szczegółów, wywiązał się djalog następujący:

*Adwokat:* Pan tedy pracujesz tylko dla własnej kieszeni.

*Crooker:* Naturalnie, — zupełnie tak samo, jak pan.

(Grzmiące oklaski wśród publiczności).

Adwokat, wobec tak wyraźnej impertynencji i prowokacji, zachował spokój kamienny i zaczął wyjaśniać pewien wypadek, przy rozpatrywaniu którego, Crooker stracił na chwilę swój cynizm. Jakaś wielka spółka handlowa starała się przez długi czas napróżno o dostawy dla miasta, choć przedstawiała najkorzystniejsze oferty. Nagle, ni stąd, ni zowąd, otrzymała wszystkie dostawy. Co to się stało? Ba! Spółka zaangażowała do załatwiania swych interesów młodego adwokata, któremu wyznaczyła pensję 5000 dolarów rocznie, a oprócz tego utrzymywała jakiegoś młodzika „dla specjalnych poruczeń," z pensją 2500 dolarów. Adwokat i młodzik byli synem i siostrzeńcem pana Crookera, który zirytowany niemiłemi rewelacjami, rzekł gniewnie:

— To są sprawy prywatne, które nikogo nic a nic nie obchodzą. Muszę żyć, jak każdy inny człowiek i moja rodzina też. Nie ukradłem jeszcze nikomu ani grosza, a zatem *all right!*

Adwokat nie popuścił jednak sprawy i zaczął włóczyć coraz to gorsze manipulacje jenerała Tammanów. Wreszcie skończyła się cierpliwość p. Crrokera. Powstał więc i krzyknął:

— Zdaje mi się, że panowie z komisji chcieliby się czegoś dowiedzieć o korupcji w mieście i w państwie. Jeżeli o to chodzi, to radzę im zwrócić się do senatora Platta, wodza waszej, republikańskiej partji. Ten może wam o wiele piękniejsze historje z własnej praktyki opowiedzieć, niż panowie raczyli opowiedzieć z mojej. Dobranoc panom!

Rzekł i w akompanjamencie braw frenetycznych opuścił izbę sądową.

I od tego czasu mr. Crooker jest jeszcze popularniejszym bohaterem Nowego Yorku niż przedtem. A w samej rzeczy nie skłamał on wcale, bo republikanie nie są ani o włos lepsi od Tammanów. Gospodarują oni tak samo w stanie Albany, jak Tammanowie w mieście Nowym Yorku. W tych okolicznościach nie pozostawało komisji nic innego, jak protokoły swoje schować starannie w archiwach. Cały New York trząsł się od śmiechu. Idealistów nie ma Ameryka.

# KRONIKA.

## Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

**Kalendarz.** Wtorek (25): Jakóba apost. Wschód słońca o godzinie 4 minut 30 zachód o godzinie 7 minut 38.

**Towarzystwo przeciwko hazardowi.** Zarząd Towarzystwa zwalczania gry hazardowej rozesłał do obywateli poznańskich odezwę, w której głosi, iż ktokolwiek oddaje się grze hazardowej, nie jest godzien być przedstawicielem ogółu w instytucjach, czy to publicznych, czy też prywatnych, a zwłaszcza finansowych. Przedewszystkiem towarzystwo będzie się starało o to, aby w młodszem pokoleniu wyrabiać wstręt do kart w ogóle, a w szczególności do gier hazardowych. Nietylko liczni członkowie zapisują się do towarzystwa, ale zgłaszają się też ochotnicy na mężów zaufania, którzy po powiatach chcą pracować w myśl celów towarzystwa.

**W Szczawnicy** bawiło do 16 lipca 966 rodzin, a 1538 osób.

**Z Iwonicza** piszą nam, że jest tam napływ gości jakiego od lat niepamiętają. Obecnie bawi 2000 osób z górą. Wybierającym się radzimy, ażeby wcześniej zgłaszali się do zarządu z zamówieniem mieszkania.

**Samobójstwo.** W niedzielę odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu żołnierz 15 pp., stacjonowany w barakach przy ul. Pijarów. Przyczyną samobójstwa miała być tęsknota za stronami rodzinnemi.

**Kobiety aptekarki.** *Petersburgskija Wiedomosti* dowiadują się, że projekt otwarcia w Warszawie instytutu farmaceutycznego dla kobiet został przedstawiony ministerstwu oświaty.

**Ujęcie przeniewiercy.** W tych dniach naczelnik wydziału śledczego policji łódzkiej aresztował na Węgrzech Dymitra Dymitjewa, byłego kasjera kasy powiatu łaskiego, który z kasy tej sprzeniewierzył 158 000 rubli.

**Kościoły kijowskie.** Gazeta *Zień i Iskusstwo* pomieściła interesującą notatkę historyczną pt. „Kościoły katolickie w Kijowie". Dowiadujemy się z niej, iż pierwsza świątynia katolicka w prastarej stolicy Rusi powstała w roku 1230, a założył ją św. Jacek, Dominikanin, z rodu Odrowążów. Kościół ten, wzniesiony na tak zwanej Oboloni, uległ zupełnemu zniszczeniu w czasie najazdu Batego. Pierwszy murowany kościół katolicki, pod wezwaniem św. Mikołaja, wzniesiono w Kijowie w roku 1640. Gmach ów istnieje do dziś dnia i mieści się w nim obecnie cerkiew kijowskiego seminarjum duchownego. Pod tem samem wezwaniem św. Mikołaja wznieść się ma niebawem, jak wiadomo, nowy kościół kijowski.

**Wyrzutek duchowieństwa.** Słynny swego czasu na bruku krakowskim eks-ksiądz katolicki, niejaki Stysiński, dawszy nura z grodu podwawelskiego w miłem towarzystwie pewnej przystojnej osóbki, przeszedł na protestantyzm w Niemczech i został miał pastorem. Dłuższy czas było o nim głucho. Teraz dopiero dziennik niemiecki *Beobachter*, wychodzący w Brazylji, donosi o pojawieniu się tamże tego pana, charakteryzując go, jako człowieka, „który naprzód kształcił się na Jezuitę, następnie przyjął protestantyzm w Berlinie, skąd już jako luterański pastor (misjonarz) udał się do Brazylji. Tu przebywał jakiś czas w Paranie i Lapie, następnie zaś udał się do Rio Grande do Sul, gdzie początkowo był pastorem następnie zaś został wolnomularzem i adwokatem." Że tego rodzaju jednostki znikają z horyzontu w Galicji, to prawdziwe szczęście dla polskiego kleru katolickiego.

**Prasa petersburska** powstaje z oburzeniem przeciwko uchwale rady m. Petersburga, dotyczącej podatku od prasy na rzecz miasta. *Nowoje Wremja* pisze: „Już gaśnie zorza wieczorna dziewiętnastego stulecia. Koniec wieku zamyka się największym wynalazkiem, zrodzonym we wnętrznościach petersburskiej dumy, stołecznego samorządu, który wystąpił do władzy wyższej z wnioskiem, aby prasa płaciła na rzecz miasta 5 proc. rocznej prenumeraty". Szczęściem, uchwała zarządu miasta nie obowiązuje".

**Książęta awanturnicy.** „Czernomorskij Wiestn." donosi, iż sąd okręgowy w Kutaisie skazał książąt kaukaskich, Dadeszkelianiego i Paawę, na 10 lat zesłania na Sybir i pozbawienie praw i przywilejów za to, iż wdarłszy się w łazienkach do oddziału damskiego, wyprawiali tam awantury, następnie zaś stawili zbrojny opór policji, która wezwaną została w celu uspokojenia awanturniczych książąt.

**Polka za granicą.** Panna Helena Kinelówna, córka radcy prokuratorji Królestwa Polskiego, otrzymała na Uniwersytecie w Genewie dyplom jako *Bachelier ès sciences naturelles* i otrzymała również stopień kandydata chemii. Panna K. w dalszym ciągu pragnie studjować chemię, dla pozyskania stopnia doktora chemii.

**P. Bressnitz von Sidacoff.** Wiedeński korespondent *Czasu* krakowskiego pisze: *Słowo polskie* pogniewało się na mnie — tym razem zupełnie niesłusznie. Rzecz poszła o znanego już pana Bressnitz (von Sidacoff, proszę!), a *Słowo* bierze mi za złe, iż nie wiem lub nie chcę wiedzieć, że nietylko sam p. Bressnitz, ale cała jego dynastja brała pieniądze od książąt Sapiehów, hrabiów Potockich i wielu innych osób. Otóż najlojalniej stwierdzam, iż nie mam pod tym względem najmniejszej wątpliwości i wierzę, że pan Bressnitz brał pieniądze od każdego, kto mu je dać chciał, a czasem nawet od osób, które nie chciały, jak np. były rejent serbski p. Risticz i wielu innych. Wierzę więc, że p. Bressnitz brał pieniądze od polityków polskich, tak samo, jak od serbskich, bułgarskich i rosyjskich. Posądzano go nawet pod tym względem (to jest pod względem brania pieniędzy) o wszechsłowiańskie tendencje i dziwię się, że antysłowiańskie *Słowo polskie* utrzymuje z nim stosunki. Pod względem brania pieniędzy zatem *je ne dis pas le contraire* i jestem ze *Słowem* w zupełnej zgodzie. Natomiast trudno mi na rozkaz *Słowa* odczuć wdzięczność dla Bressnitza (ojca i syna) za jego wobec nas „życzliwość". To są chyba żarty i to żarty bardzo niesmaczne. W zamian jednak za admonicję dam redaktorom *Słowa* szczerą i rzeczywiście dobrą radę: a to niechaj — jeśli jeszcze mogą — wycofają się od wszelkiej z Bressnitzami spółki, bo mimo politycznego przeciwieństwa powiedzieć muszę, że *es thut mir in der Seele weh, dass ich Dich in der Gesellschaft seh'!*

**Dla otologów.** Baron Leon Lenval, zamieszkały w Nizzy, rodem z Warszawy, ofiarował w roku 1895 z powodu zebrania się kongresu otologicznego we Florencji, fundusz 3000 lirów, od których odsetki, nagromadzone pomiędzy jednym a drugim kongresem otologicznym, t. j. w ciągu czterech lat, przeznaczone były na nagrodę dla tego, kto wykaże postęp na polu praktycznej kuracji chorób organu słuchowego, albo też przedstawi przyrząd, mogący udoskonalić organy słuchu. Ostatni kongres otologiczny odbył się we Florencji w r. 1895, za kilka zaś tygodni tj. od 8 do 11 sierpnia b. r. rozpoczną się w Londynie obrady następnego. Osoby, które pragną współzawodniczyć o nagrodę, winny przedstawić swój wynalazek p. Cresswell-Baker, jeneralnemu sekretarzowi kongresu (Brunswick Square w Brighton, w Anglji).

**Pomnik Cimarosy.** Z Neapolu donoszą, iż zarząd miejski w Aversa postanowił wystawić pomnik, poświęcony pamięci słynnego kompozytora muzycznego Cimarosy, otrutego, jak chce podanie ludowe, w dniu 11 stycznia 1801 r. z rozkazu królowej Karoliny neapolitańskiej. W r. 1789 Cimarosa otrzymał wezwanie do Petersburga, gdzie w ciągu czterech lat napisał kilka oper. Ostry klimat północy zmusił kompozytora włoskiego do opuszczenia dobrze uposażonego stanowiska kapelmistrza nadwornego i powrotu w strony rodzinne. Na zaproszenie cesarza Leopolda II zatrzymał się Cimarosa w Wiedniu, gdzie objął po Salierim batutę kapelmistrza. Tu wystawił swe arcydzieło „Il matrimonio segreto", które obiegło świat cały i dotąd utrzymuje się stale na scenach włoskich. Po powrocie do ojczyzny, wmięszany do spisku przeciw Burbonom neapolitańskim, został skazany na śmierć w r. 1798, na prośby jednak wielu dworów europejskich ułaskawił go król Ferdynand. Następnie Cimarosa miał zamiar udać się ponownie do Petersburga, ale w Wenecji zachorował i umarł. Niespodziewana śmierć ulubieńca Włoch zrodziła przypuszczenie iż go otruto. Obawa następstw, jakie wieść taka wywołać mogła, skłoniła rząd wenecki do publicznego oświadczenia, że Cimarosa był leczony przez Picciolego, lekarza nadwornego Piusa VII i że umarł śmiercią naturalną na raka w żołądku. Budową pomnika zmarłego przed stu laty kompozytora zajmie się komitet z Józefem Verdim na czele.

**O wieku.** Na 1000 ludzi dochodzi 100 do wieku 75 lat, 38 do 85, a 2 do 95. Zajmującem jest porównanie wieku ludzkiego z wiekiem drzew. I tak jodła dochodzi do 335 lat, bluszcz do 450, kasztan do 600, śliwka do 700, cedr do 800, osika do 1500, dąb do 2800 lat.

**Przeniesienia.** Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł oficjałów kancelaryjnych: Mikołaja Stećkowa z Liszek do Jasła i Józefa Zubka z Sokołowa do Wiśnicza.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów sądowych: Leonarda Buchyńskiego z Milówki do Tarnowa, Andrzeja Zalińskiego z Andrychowa do Nowego Targu, Bronisława Zysa z Krzeszowic do Łańcuta, Józefa Donasia z Ropczyc do Andrychowa, Jana Miśkiewicza z Liszek do Rzeszowa i zamianował kancelistami sądowymi: Stanisława Gadomskiego, porucznika 11 pułku piechoty obrony krajowej w Jičinie, dla Podgórza, Michała Wilhelma Bothe, tytularnego wachmistrza posterunku żandarmerji w Chyrowie dla Kalwarji; Piotra Schweglera, podoficera 18 pułku piechoty obrony krajowej w Przemyślu, dla Kolbuszowej; Bolesława Ziębioraka, woźnego sądowego w Krakowie, dla Białej; pomocników kancelaryjnych: Leona Führera w Grybowie dla Grybowa, Jana Litwińskiego w Krakowie dla Brzeska, Józefa Sekundę w Wadowicach dla Niska, Ignacego Sarnę w Tarnowie dla Mielca i Jana Gorączkę w Krakowie dla Żabna; następnie byłych praktykantów kancelaryjnych: Wacława Jana Woysym Antoniewicza dla Bochni, Jana Mazurskiego dla Liszek, Tadeusza Lekczyńskiego dla Przeworska, Józefa Krementowskiego dla Jasła, Mieczysława Królikowskiego dla Żywca, Józefa Horę dla Krosna, Jana Sadlika dla Ropczyc, Antoniego Tokarczyka dla Jordanowa, Wojciecha Byśka dla Gorlic, Jana Czajkę dla Jordanowa. Stanisława Jaworskiego dla Kalwarji, Marjana Gnoińskiego dla Tuchowa, Emila Zamorskiego dla Oświęcima, Kazimierza Bautro dla Strzyżowa, Kazimierza Radoszewskiego dla Tarnobrzega, Andrzeja Rosoła dla Dukli, Stefana Jana Władysława 3-ga imion Witkowskiego dla Wieliczki, Leona Pilarza dla Sokołowa i Juljana Śmieszka dla Tyczyna, djetarjusza ekspozytury prokuratorji skarbu w Krakowie Franciszka Szymczyka dla Starego Sącza, — pisarzy sądowych: Bronisława Polaka dla Nowego Targu, Macieja Płazę dla Dąbrowej, Leona Panczakiewicza dla Nowego Targu, Jana Barcika dla Wadowic (*extra statum*), Antoniego Opałkę dla Leżajska, Mikołaja Żukrowskiego dla Krzeszowic, Alojzego Naturskiego dla Pilzna, Marjana Kazimierza Seńkowskiego dla Ropczyc, Jana Kierpieca dla Żmigrodu, Romana Ermicha dla Radomyśla i Stefana Zgórka dla Brzeska.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Walerjana Bobakowskiego z Żywca do Nowego Sącza.

**Mianowania.** Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu zamianowało adjunkta podatkowego, Józefa Szklarza, asystentem urzędu sprzedaży soli w Wieliczce.

Sąd kraj. wyższy w Krakowie zamianował oficjałami kancelaryjnymi z pozostawieniem na dotychczasowych miejscach służbowych następujących kancelistów: Michała Studenckiego w Krzeszowicach, Hipolita Dubiela w Jaworznie, Jana Saippa w Łańcucie, Marka Kretza w Tarnowie, Marcina Kassiana w Ślemieniu, Marjana Hellera w Tarnowie, Stanisława Polaczka w Krakowie, Edmunda Gibisza w Grybowie, Jana Piroskiego w Łańcucie, Andrzeja Winiarskiego w Gorlicach, Tomasza Uchacza w Myślenicach, Józefa Sieniutowicza w Białej, Jana Luderę w Przeworsku i Jana Polka w Mielcu.

**Ze sfer notarjalnych.** P. Teodozy Pelewicz mianowany został substytutem notarjusza Karola Bartoszewskiego w Jarosławiu na czas jego urlopu.

**Stan zdrowia** marszałka krajowego Stan. hr. Badeniego, stosownie do okoliczności, jest pomyślny. Wczoraj prof. dr. Ziembicki i dr. Schram zrobili nowy opatrunek, przyczem się przekonali, że zrastanie kości odbywa się zupełnie prawidłowo; istnieje też usprawiedliwiona nadzieja, że za trzy tygodnie marszałek będzie mógł wstać i po pokoju zacząć ostrożnie chodzić o lasce.

**Artyści malarze i rzeźbiarze** w Warszawie wybrali komisję dla sprawy udziału artystów polskich w wystawie paryskiej w r. 1900. Przewodniczącym komisji Wojciech Gerson; w skład komisji zaś wchodzą: Józef Ryszkiewicz, Józef Chełmoński, Miłosz Kotarbiński, Pankiewicz i Pius Weloński.

**W domu Matejki** w Krakowie zaczęto robić przygotowania do otwarcia wystawy obrazów, nadesłanych przez artystów polskich na loterję, z której dochód przeznaczono na dom Matejki. Wystawa obejmuje 30 obrazów; znajdują się między nimi dzieła najlepszych polskich malarzy.

**Na niedzielę.** (*Brzydki zwyczaj gogów lwowskich — Rozmyślania kanikularne — Dezerter z Gródka — Przedsiębiorca od „rurociągów" poszkodowany).* Chodzi sobie taki gogo po bruku ul. Karola Ludwika, albo placu Marjackim albo też po ulicy Jagiellońskiej. Ma ogromnie secesjonistyczny krawat na cieńkich nóżkach krzycząco czerwone trzewiki, na pustej, jak stodoła w czasie przednowku główce, czapeczkę à la Abbazia, a w ręku dzierży laseczkę modną, z srebrną główką, nawet z monogramem, cienką i wytwornie bajeczną. Idzie i myśli. Ale, że myśleć mu przychodzi przeważnie z trudnością, więc laseczkę umieszcza między arystokratyczne wydłużone palce i puszcza ją w ruch wirowy w miarę nawet mocno przyspieszony. Zdarzy się czasem, że taka wywijająca laseczka grzmotnie kogoś z przechodniów naprzykład bardzo poważnego radcę lub sędziwą niewiastę..., goga to wcale nie dekonfituruje. Popatrzy jednem okiem, główkę niby kogut przykręciwszy na bok, bąknie miękko i przeciągle: „pahdon!..." i kontent idzie dalej. O gogu nadpełtwiański! kto czem wojuje, od tego ginie. A nużby czasem los złośliwy zdarzył, że wirująca laska w inne dostawszy się ręce zakręciłaby się nieco dobitniej około twej cielesnej powłoki. Gogi — jak mówi sędziwy bajkopisarz — przestańcie, bo się źle bawicie..

Obrońca gogów (a są i tacy na świecie) powie, że kronikarz baje... O światła publiczności!... Prawda niezaprzeczona, że papier jest cierpliwy, a pióro stworzeniem potulnie dającem się powodować. Aleź przecie żyjemy w czasie wyjątkowym, w czasie, gdzie wszyscy rozbiegli się po „badach", uzdrowiskach i miejscowościach zdrowotnych. Mówimy „ci wszyscy", co sobie za taką pieszczotę w życiu raz do roku pozwolić mogą. Są to owi z „górnych dziesięciu tysięcy". Oprócz nich reszta smaży się we Lwowie, chodząc po rozpalonych brukach, na samą myśl o uzdrowisku uśmiecha się tylko beznadziejnie, jak obywatel z „krakowiaków", gdy mu się przyśni „mała, przerastała wieprzowa" od Naftuły.

Zostawiając jednak to wszystko na boku, mamy jeszcze donieść o dwóch niewielkich wprawdzie, ale zawsze... wypadkach. Z więzienia w Gródku zbiegł Wawrzyniec Staszkiewicz, zamknięty pod zarzutem zabójstwa parobka z Czerlan, a przedsiębiorcy od rurociągów we Lwowie Józefowi Bromowi skradziono „naczynie" (t. j. różne przyrządy potrzebne do robót) ogółem przedstawiające wartość około 128 zł.

**Cykliści polscy i czescy.** Między Pragą czeską a Krakowem rozpoczął się w sobotę wieczorem i trwać będzie przez niedzielę tzw. „jazda rozstawna" czeskich klubów cyklistycznych i oddziału kolarskiego krakowskiego okręgu sokolskiego. Na przestrzeni między Pragą a Krakowem (502 klm.) rozstawieni będą cykliści, którzy od stacji do stacji przewozić będą depesze z Pragi od dr. Podlipnego do prezydenta m. Krakowa Friedleina. Czeskie kluby cyklistów obsadzą stacje na przestrzeni między Pragą a Cieszynem, drogę od Cieszyna do Krakowa zajmą jeźdzcy z oddziałów kolarskich krakowskiego okręgu sokolskiego.

W cukierni Schmidta na plantacjach w Krakowie przez niedzielę funkcjonować będzie stacja telegraficzna, do której nadchodzić będą depesze z poszczególnych stacyj na linji biegu cyklistów.

Wyjazd cyklistów czeskich z Pragi oznaczony na sobotę godz. 8 wieczorem; przyjazdu cyklisty z ostatniej przed Krakowem stacji do Krakowa spodziewają w niedzielę o godz. 5 popołudniu.

**Morderstwo w sali sądowej.** Z Tarentu donoszą 19 bm.: Wczoraj toczyła się przed tutejszym sądem rozprawa przeciw Franciszkowi Santorowi, oskarżonemu o uwiedzenie młodziutkiej Addolaroty Abremc. Podczas rozprawy Addolarota rzuciła się nagle na Santora i zanim trybunał i straż sądowa spostrzegła co się dzieje, zadała mu kilka pchnięć nożem tak ciężkich, iż w kilka godzin potem umarł.

* **W Zakładzie naukowo-wychowawczym** OO. Jezuitów w Chyrowie rozpoczyna się rok szkolny uroczystem nabożeństwem 1 września rano. Egzamina wstępne do I. klasy odbędą się dnia 1 września, do innych klas 1 i 2 września. Rodzice chcący umieścić swe dzieci w Zakładzie, raczą w celu uproszczenia korespondencji dołączać do zgłoszeń metrykę i świadectwa szkolne, przesyłając je na ręce rektora Zakładu najdalej do dnia 31 sierpnia.

Oprócz klas gimnazjalnych są w Zakładzie klasy przygotowawcze, do których przyjmuje się uczniów już w ósmym roku.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.**

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłali do naszej administracji: pp. Musiałowicz i Janik we Lwowie 3 zł. — Urzędnicy podatkowi w Złoczowie, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Wiktora Uschera, geometry 7 zł. — P. Urban z Adrjanowa, zebrane w kółku towarzyskiem 3 zł. 76 ct.

**Zmarli:**

Dr. Jan Braun, zmarł w Schandau pod Dreznem, kilkoletni sekretarz Towarzystwa lekarskiego warszawskiego, a ostatnio jego skarbnik.

W Krakowie zmarł w 62 roku życia Stanisław Rehman, radny miejski, założyciel parku krakowskiego, członek izby handlowej, jeden z najwybitniejszych przemysłowców krakowskich.

## Śmiertelny pościg.

Strach co za historje wyrabiali wczoraj żydzi dla tego, iż jedna dziewka przez nieuwagę widłami zraniła lekko żydowskiego myszuresa. Przy ul. Berka jest w jednej z realności duża wozownia dla fiakrów żydowskich. Posługująca przy wozowni dziewka przesypywała jęczmień z worka do worka. Była godzina 7 wieczorem. Obok stał jakiś ciekawy żydziak i droczył się z dziewczyną rozsypując jej jęczmień. Rozzłoszczona Kseńka — a nazywała się Kseńka Krasnocka — wyprowadzona z granic cierpliwości jak nie krzyknie:

— „A nie pójdziesz ty mi parchu stąd?!..."

Żyd wziąd na ambit, obraził się i buch dwa razy dziewkę, kułakiem w plecy. Kseńka wówczas rosierdzona do reszty, podniosła widły i jak się zamachnęła, tak zamiast żyda, który ją uderzył w plecy, uderzyła lekko w udo siedzącego obok drugiego żyda, który gapił się na to i z dziewki się śmiał. „Raniony" krzyknął „gewalt" rozciągnął się jak długi na ziemię i dalej wrzeszczeć:

— Aj waj! Jestem zamordowany — zabity i t. d...

Wnet zleciała się chmara żydowstwa, a dziewka widząc, że nie żarty dalej w nogi. Za nią puścił się w pogoń tłum Izraela, złożony co najmniej z 250 żydów. Kseńka rozpuściła nogi i wyprzedziła goniących. Wpadła wreszcie do realności przy ulicy Korzeniowskiego l. 7. a znalazłszy się na dziedzińcu — wyrwała z zawiasów drzwi od piwnicy i wpadłszy do niej, drzwi za sobą zatrzasnęła.

To ją uratowało. Gdyby ją tłum rozsrożony był dopadł, byłby ją ubił na miejscu.

Żydzi zgłupieli. Uciekająca jakby zapadła się w ziemię. Lecz nim ją odszukali, przybył silny patrol policyjny i ten Kseńkę cało uprowadził.

Wypadek ten — niejedyny zresztą — powinny panie swym służącym opowiedzieć, aby nie przyjmowały służby u żydów, zwłaszcza na żydowskiej dzielnicy, gdyż tam ani mienia ani swego życia nigdy być pewnemi nie mogą.

Policja, jakkolwiek tłum domagał się wydania Kseńki, oparła się temu i zamknęła ją tym razem w jej własnym interesie do aresztów. Co najciekawsza jednak, to żyd „raniony", co krzyczał: „jestem zabity — zamordowany", a gdy dziewczyna gonić poczęto, porwał się co prędzej z ziemi i przyłączył się do pościgu.

## Izba sądowa.

**Przemyśl** 23 lipca.

(*Sprzeniewierzenie w kasie oszczędności.*)

Byłemu kasjerowi kasy oszczędności, Adolfowi Amortowi, oskarżonemu o sprzeniewierzenie 77529 zł., został już doręczony akt oskarżenia. Amorta bronić będzie dr. Sumper-Solański ze Lwowa.

## Mądry mąż swojej żony.

*Cri de Paris* opowiada następującą zabawną historję, jaka się wydarzyła w kołach paryskiego „High-lif'u: Młody człowiek, mający arystokratyczne zachcianki, a mocno nadszarpany majątek, aby zaradzić tej ostatniej okoliczności, ożenił się z bardzo bogatą damą. To mu tak doskonale zrobiło, iż odtąd rozpoczął szerokie życie, używając wszystkiego po uszy. A że sobie niczego nie żałował i nieraz w bakaratka parę tysięcy franków puknął, doszło w końcu do tego, iż bogata dama ograniczyła jego wydatki do wypłacanej mu miesięcznie renty, wynoszącej ledwie... 2000 franków. Młody mąż swej bogatej żony wpadł w okrutną rozpacz. I gdy tak chodził smutny i przygnębiony, nagle mu błyśnie do głowy myśl arcyszczęśliwa. Staje przed żoną z miną męża, który marzy tylko dniem i nocą o uszczęśliwianiu swojej żony i tak do niej rzecze:

*Ma chère!...* Wiesz dobrze, jak chciałbym ci zrobić pieszczotę i jakąś rozkosz w życiu. Ot naprzykład teraz zbliżają się twoje imieniny, pragnąłbym ci sprawić jakąś miłą niespodziankę... Ale do tego potrzeba przecie drobnostki: nieco drobnych, a tych mam bardzo — bardzo mało. Wypada tedy, żebyś mi u któregoś z pierwszorzędnych jubilerów otworzyła kredyt. „A wówczas... no wówczas zobaczysz!..."

Rozczuliła się bogata dama, uznała słuszność wywodów męża i jak chciał — zrobiła.

Nadszedł dzień imienin i przyszedł mąż i przyniósł niespodziankę. Była to bajeczna kolia z perłami, wysadzana szeregiem cudnie mieniących się djamentów. Rzecz wspaniała — ani słowa — ale co też będzie kosztować!...

— *Mon Dieu!...* — wyjękła bogata dama i chwyciła się za przyprawiony warkocz, to jest... za główkę. W jednej chwili powzięła nieodwołalnie silne postanowienie. Mężowi taką zaaplikowała burę, że stanął jak fizyk, a sama wskoczyła do powozu i kazała się zawieść do jubilera, gdzie naszyjnik został kupiony.

W wspaniałym przybytku branzolet, pierścionków i naszyjników zawiązał się teraz następujący żywy djalog:

— Panie!... Ja tego naszyjnika, który tu wczoraj został kupiony, w żaden sposób nie przyjmę!...

— Dlaczego?!

— Jest stanowczo za drogi!...

— Żadna racja!... Zresztą zobaczę!...

Jubiler bierze naszyjnik — ogląda długo, marszczy brew, wreszcie rzecze:

— Nie pani!... Tego naszyjnika napowrót absolutnie nie przyjmę!...

— !?!...

— Dlatego, że gdy sprzedałem go, miał 9 szeregów pereł, zaś obecnie ma ich tylko 6 — pani zrozumie, iż przedmiot, który stracił w jednej trzeciej na wartości!...

Ostatnich słów jego, już bogata dama nie słyszała. Porwała kolję i wybiegła jak furja ze sklepu...

Co się dalej stało — nie wiadomo. Opowiadają sobie tylko na ucho, iż bogata żona w pogoni za prawdą, w końcu przekonała się, że brakujące 3 rzędy pereł, dostały się, ale już nie jako niespodzianka jakiejś damie z... pół światka.

## W porze owocowej.

Mała prelekcyjka o racjonalnem spożywaniu owoców nie zawadzi w porze obecnej. Jak jeść owoce — i tego uczyć się trzeba. Wiadoma rzecz, że owoc „czyści krew" i soki żywotne organizmu: oto cel spożywania owocu. Regularna i umiarkowana konsumcja owocu posiada zatem pod względem hygienicznym wielkie znaczenie dla zdrowia naszego. Oczywiście i do owocu odnosi się przepis: co za wiele to niezdrowo! Prawda, że mamy amatorów owocu, którzy, bez wielkiego wysiłku umieją pogrążyć w czeluściach swego żołądka ze dwa funty owocu. Aleź natury takie należą też właśnie do wyjątków. Wogóle, jedząc owoce, dobrze przestrzegać umiarkowania.

Ale nietylko na ilość i na jakość owoców owocu zwracać trzeba pilną uwagę. A przedewszystkiem: precz z owocem niedojrzałym! Przestroga ta właściwie wydaje się zbyteczną, a jednak, iluż to ludzi nęci owoc niedojrzały, twardy i kwaśny? Zwłaszcza anemiczne podlotki, z rozkapryszonem podniebieniem, przepadają za zielonymi jabłkami, twardemi gruszkami i kwaśnemi śliwkami. Są i tacy, którzy ze względów... oszczędności... trują się niedojrzałym owocem. Dziwna to oszczędność na własnem zdrowiu!

Osoby z żołądkiem słabszym nie powinny wogóle spożywać owocu w stanie surowym, lecz tylko pod postacią kompotu. Owoc w kompocie nic nie traci z swej wartości dyetycznej, a trawi się łatwiej i wygląda apetytnie. Surowy owoc bowiem, zwłaszcza ze sklepów żydowskich, jest pod względem hygienicznym zawsze brudnym. To też zaleca się przed spożyciem takiego owocu przepłukać go starannie w czystej wodzie. Łupiny i pestki stanowczo należy odrzucać, bo bywają one często przyczyną ciężkich zaburzeń żołądkowych.

Kto z nierozwagi lub z lekkomyślności połknie tuzin pestek czereśni — może być szczęśliwym, gdy uniknie zapalenia kiszek. Dzieci rozgryzają — z wielką szkodą dla zębów — chętnie jądra pestek lub ziarnek owocu, nie wiedząc, że w tych jądrach znajduje się trucizna — kwas pruski. Ziarnka, spożyte w wielkiej ilości, mogą wywołać objawy otrucia.

## Reklama teatralna.

Reklama teatralna nigdzie nie jest uprawiana w stopniu tak wysokim, jak w Anglji i Ameryce. Na parę dni przed pierwszem przedstawieniem melodramatu „*The Mystere of a Hansom-Cab*" mieszkańcy Londynu spotykali na ulicach dorożkę, a w niej... trupa młodzieńca ubranego w wykwintny garnitur frakowy, z krwawiącą raną w skroni. W chwili, gdy koło dorożki zgromadziło się dosyć publiczności, młodzieniec przychodził do siebie, stawał w powozie i rozrzucał reklamy, zapowiadające premierę melodramatu.

W Melburnie grano przed rokiem sztukę, której treść osnuta była na życiu więziennem. Codzień na parę godzin przed przedstawieniem przez ulice miasta przeciągał orszak złowrogi: na wozie siedzieli więźniowie, zakuci w kajdany, za wozem szli, dzwoniąc łańcuchami, skazańcy. W pewnych punktach miasta więźniowie targali łańcuchy i chcieli uciekać. Straż rzucała się na skazanych, skuwała ich jeszcze mocniej więzami i orszak znikał nareszcie w bramie gmachu teatralnego. Reklama ta napędziła do kieszeni przedsiębiorców teatralnych paręset tysięcy dolarów.

Pewien przedsiębiorca teatralny, mając zamiar wystawić jakiś sensacyjny dramat, wynajął młodą dziewczynę, która pewnego pięknego poranku rzuciła się do rzeki z mostu w Brooklynie. Wyciągnięto ją z wody, a wówczas „desperatka" wobec zgromadzonego tłumu zeznała, iż jest „bohaterką sztuki," zapowiedzianej w tym a tym teatrze i że szukała śmierci w nurtach rzeki, nie była bowiem pewną, czy zdoła podobać się „szanownej publiczności" w nowej roli. Oczywiście reporterzy roztrąbili oryginalny ten sposób reklamy na cztery strony świata, poczem sztuka miała olbrzymie powodzenie przez parę miesięcy.

Gdy Karol Reades wystawiał słynny swój dramat „*Drink*" w miastach Ameryki Północnej, codziennie po wszystkich ulicach przechadzali się ludzie pijani, jak bele, zataczający się, wstrętni w najwyższym stopniu, dźwigający na plecach deskę z na-

pisem: „Jestem chodzącym przykładem okropnych skutków pijaństwa. Dziś w teatrze „*Drink*." Przyjdźcie, patrzcie i słuchajcie!"

## Stróże policjantami.

W Warszawie wydano nową instrukcję dla stróżów kamienicznych, czyniąc z nich poprostu szpiegów domowych. Dla charakterystyki przytaczamy kilka wyjątków z tej instrukcji I tak:

Stróż domu, we wszystkiem co dotyczy dozoru nad porządkiem publicznym i bezpieczeństwem, jest najzupełniej podwładnym członkom policji miejscowej, których powinien znać osobiście.

Stróż powinien umieć porozumieć się po rosyjsku.

Stróż powinien znać osobiście wszystkich mieszkańców domu, rodzaj ich zajęć i które zajmują mieszkania.

Stróż jest obowiązany niezwłocznie raportować miejscowemu starszemu dozorcy rewirowemu: o wszystkich osobach, mieszkających w domu bez zameldowania; o nowo urodzonych i zmarłych; o ludziach i zwierzętach, zapadłych na choroby zaraźliwe o wszystkich mieszkańcach, których sposób życia budzi podejrzenie; o wszystkich mających się odbyć w domu uroczystościach i zebraniach o wszystkich nieporządkach w domu, zrządzonych przez mieszkańców.

Stróż powinien z nastaniem zmroku znajdować się przed bramą od strony zewnętrznej do godziny 11-tej wieczorem i obserwować wszystkich wchodzących do domu i wychodzących z niego.

Stróż jest obowiązany baczyć, ażeby nikt i nigdzie nie naklejał ogłoszeń, afiszów i wogóle papierów bez pozwolenia i nie rozrzucał ich. Osoby spełniające te czyny lub usiłujące je spełnić zatrzymywać i z dowodami winy oddawać miejscowej policji.

Stróż nocny obowiązany jest dać baczenie, aby na ulicy nie działy się hałasy, bójki i wogóle nieporządki; winnych nieporządków, tudzież ludzi przechodzących i przejeżdżających z rzeczami i z jakiegokolwiek powodu budzących podejrzenie obowiązany jest wzywać do najbliższego strażnika posterunkowego i oddawać mu ich do rozporządzenia.

## Tortury!

Tortury w Europie! Oto tytuły artykułów, świecące od pewnego czasu posępnie na szpaltach czasopism europejskich. Ten straszny refren powtarza się stale, gdy mowa o Hiszpanji, gdy mowa o Węgrzech. Teraz dopiero wychodzą na jaw bliższe szczegóły potwornych, ohydnych wydarzeń.

Skutkiem zamachu anarchistycznego w Barcelonie, popełnionego w czerwcu roku 1896, aresztowano około 400 osób i osadzono ich w dawnym jezuickim klasztorze Montjuich. Ażeby wydobyć od nich zeznania, urządzono osobno siedm podziemnych kaźni, ciemnych i wilgotnych i rozpoczęto dnia 4 sierpnia 1896 tortury, które trwały przez 40 dni. Sprowadzano do tych cel 7 więźniów i kazano im przez całą noc biedz z góry na dół i napowrót. Po drodze rozstawieni żandarmi bili skazańców z całej siły bykowcami, gdy który ze zmęczenia upadał. Męki te trwały przez trzy noce z rzędu, aż wreszcie skazańcy, okryci ranami, z nabrzmiałemi okropnie nogami popadli w długie omdlenie. Aby nie dopuścić do śmierci, wlewano im w usta trochę buljonu, a gdy się ocucili, rozpoczynały się dalsze „badania".

Nie dawano im ani pożywienia, ani wody. Zamiast wody dawano im wódkę. Gdy męczarnie nieszczęśliwych doszły do najwyższego punktu, pokazywał im żandarm szklankę czystej wody i mówił: przyznaj się do winy, a będziesz pił! Gdy zaś który dla skrócenia cierpień przyznawał się do czegokolwiek, rozstrzeliwano go natychmiast na dziedzińcu zamkowym.

Nieszczęśliwi opowiadają, że skutkiem okropnych bolów żołądka, pokrywało się całe ich ciało zimnym, lepkim potem. Do tego przyłączała się maligna i złudzenia. Jednemu naprzykład zdawało się ciągle, że leży wśród trupów... Inny wpadł na pomysł i wypił oliwę z lampki, aby ugasić straszliwe pragnienie. Gdy dozorcy to spostrzegli, pobili go do krwi tak, że upadł bez przytomności. Ażeby zatrzeć ślady, obmyto mu skrawione ciało mokrą gąbką. Wówczas oprzytomniał i z ogromną rozkoszą ssał z gąbki brudnokrwawy płyn... Niektórzy lizali godzinami całemi wilgotne mury swej celi...

Dalsze tortury polegały na wbijaniu pod paznogcie małych drzazg. Drzazgi te tkwiły w mięsie, a potem odpadały wraz z ropą i paznogciami. Potem przywiązywano nogi skazańcom do liny, którą żandarmi ciągnęli po podwórzu i kamieniach tak długo, aż z ciał ludzkich potworzyła się jedna krwawa masa. Gdy i to nie pomogło, próbowano przypiekać ciało biedakowi rozżarzonymi węglami. Ażeby zaś nie krzyczeli, kneblowano im usta drewnianemi narzędziami tak, że oprócz cichego rzęrzenia nie mogli wydawać żadnego głosu.

Najokropniejszą była „tortura hełmu". Więźnia sadzano na krzesło, przywiązywano silnie sznurem, do ust wkładano metalową rurkę, aby ochronić go od uduszenia, a na głowę wkładano „hełm". Hełm ten był opatrzony śrubami. Przez ściąganie tychże cisnął hełm straszliwie na czaszkę, a głównie na skronie i równocześnie stosowny instrument chwytał dolną wargę i odrywał ją od szczęki, dno zaś hełmu wcinało się w skórę na czaszce. Kto nie ginął zaraz przy tej operacji, ten kończył w domu obłąkanych.

Wiadomość o tych strasznych rzeczach przedostała się poza mury Montjuich i przepełniła zgrozą całą ludność. W całej Hiszpanji odbywają się zgromadzenia, żądające przykładnego ukarania hyen w ludzkiej postaci. Nawet w Anglji odbył się w tej sprawie na Trafalgar Square w Londynie olbrzymi mityng. Rząd hiszpański będzie musiał zapewne zgodzić się na rewizję procesu w Montjuich.

## Z komitetu Towarzystwa rolniczego.

**Kraków** 24 lipca.

Onegdaj odbyło się zwyczajne miesięczne posiedzenie komitetu Towarzystwa rolniczego. P. Herman Czecz podniósł wielkość szkód zrządzonych przez wylewy, a spowodowanych nierównomierną regulacją Wisły i jej dopływów po stronie pruskiej i austrjackiej i niezalesieniem potoków górskich. Uchwalono zwrócić się z odpowiedniem przedstawieniem do władz wyższych.

Na wniosek p. Reya uchwalono domagać się zniżenia taryfy na sztuczne nawozy.

Następnie p. Stefan Konopka zdał sprawę z ankiety, odbytej w sprawie produkcji w kraju doborowych nasion do siewu. Uznano jednomyślnie potrzebę usilnej w tym kierunku akcji.

Co do roztoczenia opieki nad ludnością wiejską, opuszczającą kraj za czasowym zarobkiem, uchwalono znieść się z Towarzystwami okręgowemi.

Na wniosek prof. Kleckiego postanowiono zwrócić się do wydziału krajowego z prośbą o założenie szkoły mleczarskiej.

Stypendjum 400 zł. przeznaczone do nabycia specjalnego wykształcenia w zakresie rachunkowości gospodarskiej, przyznano p. Karolowi Turskiemu z Tybietyna. Wreszcie delegatem na ankietę giełdową wybrano p. Hermana Czecza, a delegatami na wystawę rolniczą, która w sierpniu odbyć się ma w Nowym Targu pp. Konopkę, Rutowskiego i Sandoza.

## Mianowania i przeniesienia w Straży skarbowej.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała starszymi komisarzami straży skarbowej w IX. klasie rangi komisarzy: Władysława Dissla (w charakterze stałym), Rudolfa Sołowskiego, Bartłomieja Reichla, Leona Studzińskiego, Fulgenta Strzetelskiego, Jana Chodzińskiego, Mieczysława Engla, Andrzeja Gruszeckiego, Mikołaja Postępskiego, Łukasza Ilnickiego, Franciszka Łodwińskiego, Mieczysława Holzera, Maksymiljana Leitnera, Jana Marmurowicza i Andrzeja Sawickiego (tego ostatniego prowizorycznie z przeznaczeniem na eksponowanego przy komendzie korpuśnej w Przemyślu). Wszyscy mianowani z pozostawieniem ich na dotychczasowych stanowiskach; — komisarzami: Leopolda Bielskiego (w charakterze stałym z pozostawieniem na dotychczasowem stanowisku), por. 73 pp. Ludwika Bartmańskiego dla Uhnowa; respicjentów: Jana Farkasa dla Pilzna, Zenona Sadlińskiego dla Toporowa, Stanisława Wnorowskiego dla Trzebini, Jana Jurkiewicza dla Jaworzna, Bronisława Kocyana dla Podwołoczysk, Edmunda Wyszyńskiego dla Waręża, Izydora Wanio dla Glinian, Justyna Podolińskiego dla Kossowa, Piotra Jaksmanickiego dla Zawałowa, Antoniego Mikołajskiego dla Czermina, Ferdynanda Otfinowskiego dla Białej, Jana Pilińskiego dla Tłustego, Franciszka Bieńkowskiego dla Gologór, Jana Hołowińskiego dla Probużnej, Romualda Romańskiego (tego ostatniego prowizorycznie) dla Majdanu sieniawskiego. Ponadto poruczono kierownictwo nadzoru w Tłustem respicjentowi Aleksandrowi Bocsoniowi.

Krajowa dyrekcja skarbu przeniosła starszych komisarzy straży skarbowej: Emanuela Grabowieckiego z Trzebini do Krakowa, Zygmunta Kauckiego z Toporowa do Złoczowa, Jana Bałabana ze Skały do Tarnopola, Feliksa Partykiewicza z Delatyna do Sambora, Władysława Lama z Krościenka do Tarnowa, Franciszka Grubeckiego z Przeworska do Drohobycza, Józefa Kleina z Toustego do Trembowli, Adama Rzepeckiego z Kossowa do Żółkwi i Jana Fąfarskiego z Podwołoczysk do Mikuliniec; tudzież komisarzy: Aleksandra Eckerta z Żółkwi do Kołomyji, Edwarda Flesslera z Mikuliniec do Chyrowa, Michała Dręgiewicza z Nowego Sioła do Brzozowa, Eugeniusza Soleckiego z Czermina do Mielca, Jana Czemeryńskiego z Waręża do Delatyna, Ludwika Reindla z Tłustego do Krościenka, Maurycego Dzierzkowskiego z Rawy do Bełzca, Leona Bastgena z Bełzca do Rawy, Romana Wolfenburga z Majdanu sien. do Przeworska, Józefa Pniewskiego z Probużny do Skały i Stanisława Jakubowskiego z Gologór do Nowego Sioła.

## W sprawie likwidacji Banku włościańskiego.

*Przegląd* w numerze niedzielnym, powołując się na głosy niektórych tygodników, zarzucających komitetowi likwidacyjnemu Banku włościańskiego, iż w czasie likwidacji dopuszczano się rozmaitych nadużyć, zażądał, aby całą akcję komitetu i rachunki prowadzone przez niego zbadał dokładnie rząd i rezultat tych badań podał bez ogródek do publicznej wiadomości i w ten sposób usunął nawet pozory, mogące służyć za temat do jawnych oszczerstw lub plotek złośliwych. — W sprawie tej otrzymał *Przegląd* od komitetu likwidacyjnego Banku włościańskiego następujące pismo:

„Na skutek artykułu zamieszczonego w numerze niedzielnym *Przeglądu* w sprawie Banku włościańskiego mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną Redakcję, że rachunki tegoż zakładu bywały po myśli ugody zawartej z wierzycielami tegoż zakładu przedkładane corocznie c. k. sądowi krajowemu, jako władzy kuratelarnej i przez tenże sąd starannie badane, poczem komitet likwidacyjny otrzymywał corocznie absolutorjum z rachunków i czynności ze strony wymienionego sądu.

„Niesłusznem tedy jest przypuszczenie, jakoby działalność i finansowa gospodarka komitetu były bez żadnego nadzoru prowadzone. Również rachunki kosztów sądowych prowadzono szczegółowo na osobnem koncie i rachunki te, jak wszystkie inne, ulegały szczegółowej rewizji i badaniu.

„Komitet likwidacyjny postanowił z końcem bieżącego roku zamknąć swoją działalność i celem uregulowania pozostałych pretensji zaprosił grono obywateli częścią z pośród posłów, częścią zaś z pośród osobistości zajmujących się sprawami ludowemi, a to w tym celu, aby przy ich pomocy i za ich radą likwidacje, ile możebne, z względną dla dłużników a słuszną obroną praw wierzycieli dokończyć. Komitet likwidacyjny postanowił zarazem uprosić tenże komitet obywatelski, aby przed końcem likwidacji, a w każdym razie jeszcze w ciągu bieżącego roku, wybrał z grona swego specjalny subkomitet, któryby gruntownie i szczegółowo zbadał wszystkie rachunki likwidacji. W ten sposób przeprowadzoną będzie niejako superrewizja całości rachunków, sądownie już zbadanych, a nadto będzie daną sposobność przekonania się, że rachunki i czynności komitetu prowadzone były z największą ścisłością — i możność wyrobienia sobie należytego obrazu o całej działalności komitetu.

Rezultat tych badań poda komitet do wiadomości publicznej".

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Regulacja dopływów Bugu.** Drugie z kolei w tym roku publiczne przedsiębiorstwo meljoracyjne postanowił wydział krajowy przedłożyć sejmowi na najbliższej sesji do uchwalenia. Będzie to regulacja dwóch rzek Sołotwy i Rokitny, jako głównych dopływów Bugu, na terytorjum powiatu kamioneckiego, złoczowskiego i brodzkiego. Długość zregulowanej przestrzeni wyniesie przeszło 81 klm., a koszt obliczono na 185 tysięcy zł.; z którego 40% pokryje kraj, 30% państwowy fundusz meljoracyjny, resztę spółka wodna.

Wykonanie robót projektowane jest na lat pięć, jednak rozpoczęcie nie nastąpi wcześniej, aż władza polityczna zawiąże spółkę wodną.

Zamierzona regulacja ma na celu osuszenie przeszło 13 tysięcy morgów gruntu, koszt przeto tej meljoracji wypadnie od jednego morga na 14 zł. Będzie to więc jedno z najrentowniejszych predsiębiorstw.

— **Wiedeń** 24 lipca. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·39 do 8·40; żyto na jesień od zł. 6·90 do 6·91; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·11 do 5·13; owies na jesień od zł. 5·74 do 5·75; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·35 do 12·45; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 24 lipca. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na październik od zł. 8·32 do zł. 8·33, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·63 do 8·64; żyto na październik od zł. 6·68 do 6·70; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·70 do 4·72, na maj r. 1900 od zł. 4·70 do 4·72; owies na październik od zł. 5·44 do 5·46; rzepak na sierpień od zł. 12·10 do 12·15. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

## Wielkie manewry cesarskie w Galicji.

W roku przyszłym odbędą się w Galicji we wrześniu wielkie manewry cesarskie między Brzeżanami a Chodorowem. Sztab jeneralny korpusu lwowskiego czyni już do tych manewrów przygotowania: układa plany, bada teren, czyni zdjęcia itp. Na manewry te przybędzie cesarz i będzie brał w nich udział. Zamieszka przez czas manewrów w pałacu barona de Vaux, wznoszącym się w pobliżu dworca chodorowskiego.

Cesarz przejeżdżać będzie przez Lwów, ale czy się zatrzyma w naszem mieście, nie wiadomo.

## Protest liberałów.

**Wiedeń** 23 lipca.
(*Telefonem.*)

Stronnictwo niemiecko postępowe wydało dziś protest przeciw wprowadzeniu ugody na podstawie § 14. W proteście tym czytamy między innemi: „Rada państwa zamknięta, więc nie ma sposobności zaprotestować przeciwko zakusom słowiańsko-klerykalnej większości, która przez tak zwany komitet wykonawczy wywiera na rząd nacisk na niekorzyść narodu niemieckiego. Slawizacja Austrji w drodze administracyjnej, która rozpoczęła się za czasów hr. Taaffego, znalazła ciąg dalszy w rozporządzeniach hr. Badeniego, a pod rządami gabinetu Thun-Kaizl szalone robi postępy. Bez parlamentu nakładają się nowe podatki, zaciągają pożyczki, pobiera się rekruta. § 14 zastąpił już konstytucję. Teraz znów wydana na podstawie § 14 ugoda ma wejść w życie."

Dalej poddaje protest ostrej krytyce postanowienia ugody, a szczególniej podatki spożywcze z nią związane.

„Wszystko to — czytamy dalej — zarządza się bez Rady państwa, nietylko przeciw duchowi konstytucji, ale nawet przeciw niej samej.

„Gdy Rada państwa nie jest zebraną, nie mamy innego sposobu, aby zaprotestować przeciw postępowaniu rządu, nie mamy trybuny, z którejby można było to postępowanie napiętnować. Dlatego w tej drodze zakładamy uroczysty protest wobec całego narodu niemieckiego przeciw ugodzie, która wydana na podstawie §. 14, a nie uchwalona przez parlament żadnych skutków prawnych mieć nie może.

„O ile to od nas zależy starać się będziemy wszyscy, aby położyć koniec temu bezprawnemu stanowi, aby doprowadzić do powrotu konstytucyjnych stosunków w Austrji.

„Mamy nadzieję, że przyjdzie dzień, kiedy będziemy mogli pociągnąć do odpowiedzialności hr. Thuna i jego pomocników".

Protest ten zakomunikowało stronnictwo niemieckie postępowe wszystkim klubom niemieckim.

Podobny protest, ale w formie nieco łagodniejszej, wystosowało także niemieckie wolne zjednoczenie (grupa Mauthnera).

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

### Sytuacja w Austrji.

**Wiedeń** 23 lipca. Jak donosi *N. fr. Presse* pos. dr. Pergelt natychmiast po ogłoszeniu rozporządzeń ugodowych na podstawie § 14 zniósł się z przewodniczącymi wszystkich klubów niemieckich w sprawie spólnego wystąpienia — wystosował także odnośne pismo do dr. Luegera — ten jednak odpowiedział, że przyjmuje je tylko do wiadomości. Następnego dnia pojawił się osobny manifest partji antysemickiej.

### Pogrzeb carewicza.

**Petersburg** 23 lipca. Zwłoki w. księcia Jerzego przybędą tu pojutrze i zostaną złożone tego samego dnia w katedrze Piotra i Pawła.

### Sprawa Dreyfusa.

**Rennes** 23 lipca. Quesnay de Beaurepaire przybył tu z swoim sekretarzem. Czy go powołał komisarz rządowy — niewiadomo.

**Paryż** 23 lipca. Na wczorajszej radzie gabinetowej oświadczył minister kolonji, że departament jego nie wie nic o tem jakoby kiedykolwiek wysłano depeszę do Dreyfusa dotyczącą jego żony.

**Praga** 22 lipca. Jak donoszą z kół zbliżonych do klubu czeskiego ma być niebawem otwarte czeskie seminarjum nauczycielskie w Opawie.

**Berno** 23 lipca. *Morawska Orlice* donosi, iż wrazie, gdyby biskup berneński dr. Bauer mianowany został arcybiskupem praskim, to następcą jego na stolicy biskupiej w Bernie zostałby mianowany kanonik kapituły ołomunieckiej hr. Potulicki (Polak).

**Paryż** 23 lipca. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister rolnictwa zwrócił uwagę na rokowania toczące się w sprawie zawarcia konwencji handlowej ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej i wskazał na konieczność zawarowania przytem interesów rolniczych Francji. Minister handlu Millerand dał w tej mierze bardzo zadowalniające i uspakajające oświadczenie.

**Petersburg** 23 lipca. Car wyznaczył akademji umiejętności 60.000 rubli dla zakupna okrętu, na którym osobna ekspedycja badać ma wyspy nowosyberyjskie

**Praga** 23 lipca. Proces w sprawie zabójstwa dziewczyny w Polnej odroczony został do 10 września b. r.

**Berlin** 24 lipca. Poranne dzienniki donoszą, iż podczas wczorajszej burzy wydarzyła się na terenie cyklistów w Charlottenburgu katastrofa, w której 3 osoby zostały zabite, a 4 ciężko ranne. 16 osób odniosło lekkie obrażenie ciała.

**Paryż** 24 lipca. *Petit bleu* donosi, że radca ambasady francuskiej w Berlinie, De la Roche, otrzymał wezwanie do prokuratorji.

**Drezno** 24 lipca. Z powodu 50 rocznicy ustanowienia orderu „Pour le mérite", król Albert saski otrzymał od cesarza Wilhelma pismo odręczne, w którem Wilhem zapewnia, że wraz z armją nigdy nie zapomni wielkich zasług króla saskiego, położonych około ojczyzny. Nadto ces. Wilhelm telegraficznie wyraził dziś ponownie życzenia Albertowi.

**Londyn** 24 lipca. *Times* donosi z Pekinu pod datą 21 bm. Wpływ Japonji ciągle się zwiększa. Japonja i Chiny wzajemnie się do sobie zbliżają. Dwóch chińskich komisarzy wyjechało 2 lipca z Szangaj do Tokio rzekomo tylko w misji handlowej, — jednakże zabrali z sobą cenne podarki i pisma uwierzytelniające, udzielone im przez cesarza w porozumieniu z cesarzową matką. Mają oni być upoważnieni do zaprojektowania Japonji traktatu z Chinami.

**Stambuł** 24 lipca. Z powodu naruszenia granicy ze strony rosyjskiej władze tureckie nie przepuszczają z powrotem Ormian, którzy udali się do Rosji na roboty polne. Ormiański patryarcha poczynił z tego powodu przedstawienia u Porty.

**Waców** 24 lipca. Zmarł tu biskup Konstanty Schuster w wieku 82 lat.

**Wiedeń** 24 lipca. Uszkodzony wskutek eksplozji kotła torpedowiec „Adler" został przeniesiony na ląd w porcie Lesina. Zwłok trzech zabitych przy eksplozji dotychczas nie odnaleziono.

## ROZMAITOŚCI.

**Praga—Kraków.** Jazda rozstawna urządzona onegdaj przez centralny związek kolarzy czeskich wspólnie z zarządem oddziału kolarzy „Sokoła" krakowskiego na linji Praga—Kraków, zakończyła się w niedzielę o godz. 6 popołudniu. Celem jazdy było przebycie tej linji w najkrótszym czasie, t. j. w 21 godzinach. Na całej linji 502 klm. urządzono co 10 klm. stacje kolarskie, które podawały sobie z rąk do rąk depeszę powitalną burmistrza Pragi dr. Podlipnego do burmistrza Krakowa Friedleina. Z Pragi do Cieszyna pełnili tę służbę cykliści czescy, od Cieszyna do Krakowa polscy. O godz. 5 m. 45 kolarze krakowscy, znajdujący się na ostatniej 10 klm. stacji Liszki—Kraków, pp. Podowski i Kowalski wręczyli p. Friedleinowi wspomnianą depeszę. Cała jazda trwała 45 minut dłużej, niż obliczono z początku, 25-minutowe spóźnienie spowodowali Czesi, 20-minutowe kolarze krakowscy.

**Polacy w Bułgarji.** W Sofji, stolicy bułgarskiej, istnieje polskie stowarzyszenie wzajemnej pomocy, które rozwija się pomyślnie. Liczyło ono w roku zeszłym 26 członków czynnych, siedmiu wspierających i pięciu honorowych, mianowicie Jana Dąbrowskiego z Bałczyka, Aleksandra Jabłonowskiego z Warszawy, dr. Łukaszewskiego z Jass, Zygmunta Miłkowskiego z Genewy i M. Woronicza z Sofji. Towarzystwo ma własną bibljotekę polską. Przyczyniło się ono też swoim groszem do kosztów wmurowania tablicy pamiątkowej w ścianę uniwersytetu lozańskiego w setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Na uroczystości był reprezentantem sofijskiego towarzystwa dawny jego członek, obecnie chwilowo w Lozannie przebywający, p. Kazimierz Strzyżowski. Zarząd towarzystwa stanowią w roku bieżącym pp.: prezes Jan Staszewski, W. Swiecianowski, Paweł Zembrzuski, L. Marchewka i S. Zgodziński.

**Sztuczne nerwy.** Chirurgja święci nowe trjumfy! Że chirurgom udało się uzupełniać brakujące kości, poprawiać nosy, uszy, wypełniać inne luki w ciele — o tem wiadomo powszechnie. Mniej atoli znanem jest, że obecnie wprawiają już „sztuczne nerwy," te najdelikatniejsze włókna organizmu ludzkiego. W wypadkach — a naliczono już takich 20 — w których pacjent w skutek przecięcia nerwów skazany był na utratę władzy w ręce lub nodze, wprawione szczęśliwie „sztuczne nerwy" i władza w obrażonej części ciała wracała zupełnie! W 9 wypadkach wprawiono nerwy psa, w 3 nerwy królika, w jednym wypadku nerwy kota, w pięciu wypadkach nerwy ze świeżo amputowanego ciała ludzkiego i t. d.

Do zeszywania kończyn nerwów służy jedwab lub żyły zwierzęce. Władza w operowanej części ciała wraca po upływie 2 i pół miesiąca po operacji — przynajmniej tak zapewnia jedno z pism paryskich, z którego czerpiemy tę wiadomość.

**Ze Sztokholmu** donoszą: Panna Antonina Behrendówna rodem ze Lwowa, utonęła przy łowieniu ryb. Zmarła była nauczycielką prywatną w Klippau w okolicach Helsingborg.

**Obawa wybuchu.** Otrzymaliśmy zażalenie mieszkańców domu pod nr. 8 przy ulicy Akademickiej, w którym mieści się sklep Bergera, że próby acetylenem odbywają się tam w dalszym ciągu. Magistrat powinien bezwarunkowo temu kres położyć, tem więcej, że u p. Bergera wybuch miał miejsce już dwa razy, a środki ostrożności widocznie są zaniedbywane. Mieszkańcy wspomnianego domu są obecnie jak na wulkanie i formalnie drżą o swoje życie.

**Małżeństwa żydowskie.** Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało reskrypt, datowany 15 czerwca br., w którym zajmuje się sprawą rytualnych małżeństw żydowskich. Jak wiadomo, rytualnych małżeństw ustawa nieuznaje za ważnie zawarte, a potomstwo z takich małżeństw uważa jako dzieci nieprawego łoża. Dla dzieci z małżeństw rytualnych ustanawiano opiekuna w osobie ojca. Ponieważ stan ten okazuje się niedogodnym przy spisie ludności dla poborów wojskowych, przeto ministerstwo wzywa wszystkie władze rządowe i autonomiczne, by czuwały nad zawieraniem małżeństw przez żydów, nie dozwalały na małżeństwa rytualne, o ile nie będą potwierdzane urzędownie, a opornych karały w myśl przepisu ustawy.

**Przepowiednia Piusa IX dla Moltkego.** Jeden z dzienników rzymskich opowiada o niezwykłem zdarzeniu z życia papieża Piusa IX. Gdy w roku 1846 późniejszy marszałek polny Moltke, bawił w Rzymie, aby stąd przewieść zwłoki księcia Henryka pruskiego, przyjmował go na audjencji pożegnalnej świeżo podówczas wybrany na Apostolską Stolicę papież Pius IX. Przy pożegnaniu ofiarował Ojciec św. majorowi Moltkemu cenny obraz na pamiątkę. Była to kopja jednego ze słynnych fresków kaplicy sykstyńskiej, mianowicie jednego z czterech apokaliptycznych (Objawienia św. Jana) rycerzy wojny. Nim Pius IX wręczył ten dar pamiątkowy pruskiemu oficerowi, chwycił za pióro i własnoręcznie nakreślił na ramie obrazu następujące słowa, wyjęte z łacińskiego tłomaczenia Nowego testamentu, a odnoszące się do owego rycerza: „*Datus est ei magnus gladius*" (Dany mu jest miecz wielki) i zwracając się do majora rzekł: „Słowa te mają być pełne znaczenia dla was majorze. Mniemam, że i w wasze ręce złożony jest miecz wielki, który podniesie was do wysokiej chwały. Ale wiem również, że podniesiesz go przeciw mojej ojczyźnie, moim ukochanym Włochom." Te słowa pełne proroczego natchnienia, miały na Moltkem silne wywrzeć wrażenie tak, że później nieraz je wspominał.

## Wiadomości giełdowe.

**Wiedeń** 24 lipca.

(*fr.*) Nawet upały nie do zniesienia i tłumna ucieczka potentatów finansowych do miejsc kąpielowych, nie zapobiega orgjom zwyżkowym na targu walorów żelaznych. Nie z Wiednia, to z Karlsbadu, Francensbadu i innych zdrojowisk czeskich wychodzi obecnie komenda macherów kartelowych. Akcje praskiego towarzystwa żelaznego podskoczyły znów o dwadzieścia kilka reńskich, tak, że w ciągu jednego tygodnia uzyskały zwyżkę przeszło 100 zł., obecny bowiem kurs ich giełdowy wynosi 1338. W mniejszym stopniu, ale również bardzo znacznie podniosły się akcje innych przedsiębiorstw, należących do kartelu. Schodnickie akcje uzyskały dziś zwyżkę 15 zł. Zamknięto je kursem 875. I ta zwyżka ma swe źródło w machinacjach kartelowych, których koszta będzie musiała ostatecznie zapłacić biedna ludność konsumująca. Prądem zwyżkowym objęte były także akcje kredytowe, wszystkie zaś inne walory na razie jakby nie istniały dla spekulacji. O zakładzie kredytowym opowiadano, że do tylu napiętych już przedsiębiorstw przemysłowych przyłączył jeszcze dwa wielkie, tj. przemianę w towarzystwa akcyjne fabryk Kruppa w Berndorf i Ringhofera w Smichowie.

**Wiedeń** 24 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 383·25, Akcje węg. Zakł. kred. 387·25, Akcje Anglobanku 151·50, Akcje Unienbanku 311·25, Akcje Laenderbanku 240·25, Akcje Bankvereinu 274·—, Akcje Bodencredit 458·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 346·—, Akcje kolei południowej 75·—, Akcje tramwajowe 478·—, Akcje kol. Elbethal 259·50, Akcje kol. Północnej 324·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 287·25, Akcje alpiny 241·60, Akcje Rima Muranji 314·75, Akcje praskiego Tow. żel. 1336·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 234·75, Oblig. węg. indem. 94·70, Renta majowa 100·75, Austr. renta koronowa 100·20, Węg. renta koronowa 96·50, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 63·10, Marki 58·90, Ruble 126·75.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 lipca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Orlean ze Żółkwi. Hr. Drohojowska z Lubienia. Hr. St. Piniński z Grzymałowa. A. Jaworski z Wiednia. Hr. M. Tarnowska z Tarnówki. A. Żurowska z Rosji. M. Gołaszewski z Toustobab. M. Zawistorska z Supranówki. Br. A. Horroch z Winniczek. D. Kiesler z Czerniowiec. Major Stupnicki z Wiednia. F. Stanek z Wiszenki. Hr. Jabłonowski z Popowca. J. Grocholski z Rożysk. Hr. Kuczyńska ze Schodnicy. T. Rudzki z Rosji. T. Wild z Krakowa. W. Słotwiński z Kijowa. Z. Pilc z Rozdołu.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

**Kościół w Ciężkowicach** zbudowany w roku 1336 za panowania Kazimierza Wielkiego, słynny cudownym obrazem P. Jezusa Miłosiernego, chyli się ku upadkowi i rozsypuje po 562-letniem istnieniu w gruzy. Pomimo znacznych ofiar poniesionych z prawdziwym uszczerbkiem szczupłego mienia, nie zdoła gmina ciężkowicka zbożnego dzieła odnowy doprowadzić do skutku bez udziału ofiarności publicznej. Utworzył się tedy pod przewodnictwem proboszcza ks. Jacka Michalika komitet, który prosi nawet o najdrobniejsze na ten cel składki. Nadsełać je należy pod adresem: „Komitet mieszczański budowy kościoła w Ciężkowicach".

## Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

| Do Lwowa przychodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| z Krakowa . . . . . . | 6·00 | 9·00 | 1·30* | 6·10 | 9·55 |
| z Podwołoczysk (głów. dw.) | 3·30 | 8·05 | 2·35* | 5·40 | 10·25 |
| „ na Podzamcze | 3·05 | 7·44 | 2·20* | 5·15 | 10·08 |
| z Tarnopola-Kopyczyniec | | | 2·35* | | 10·25 |
| z Borek W.-Grzymałowa | 3·30 | | 2·35 | 5·40 | |
| z Jarosławia . . . . . | | 11·15 | | | |
| z Czerniowiec-Itzkan . . | 6·10 | 11·55 | 1·50* | 6·20 | 10·10 |
| z Chodorowa-Podwysokiego | | 11·55 | | 6·20 | 10·10 |
| z Stryja, Ławocz. Budapesztu | 7·55 | | | | 10·30 |
| z Stryja, Chyrowa, Suchej (†) | 7·55† | | 1·40 | | 10·30 |
| z Stryja, Stanisławowa . | 7·55 | | 1·40 | | 12·10 |
| z Bełzca . . . . . . . | | | | 5·55 | |
| z Rawy Ruskiej i Sokala | | 8·15 | | 5·55 | |
| z Janowa . . . . . . | 7·40§ | | 1·01 | 7·58§ | 9·21● |
| z Brzuchowic . . . . . | 6·50° | 8·15 | | 5·55 | |
| z Zimnej Wody 7·10 r. ° | 6·00 | 9·00 | 11·15 | 6·10 | 9·55 |

| Ze Lwowa odchodzą: | rano | przedp | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| do Krakowa . . . . . . | 4·10 | 8·45 | 2·55* | 6·40 | 10·50, 12·50 |
| do Podwołoczysk z gł. dw. | 6·15 | 9·35 | 1·55* | 7·20 | 11·10 |
| „ z Podzamcza | 6·30 | 9·58 | 2·08* | 7·42 | 11·32 |
| do Tarnopola - Kopyczyniec | | 9·35 | | | 11·10 |
| do Borek W.-Grzymałowa . | | 9·35 | 1·55* | | 11·10 |
| do Jarosławia . . . . . | | | 5·25 | | |
| do Czerniowiec-Itzkan . . | 6·30 | 9·45 | 2·45* | 6.26 | 10·40, 12·36 |
| do Chodorowa-Podwysok. . | 6·30 | 9·45 | 2·45* | | |
| do Stryja, Ławocz., Budap. | 6·20 | | | 7·00 | |
| do Stryja, Chyr., Suchej (†) | | 9·10† | 3·05 | 7·00† | |
| do Stryja, Stanisławowa . | | 9·10 | | 7·00 | |
| do Bełzca . . . . . . | | 10·10 | | | |
| do Rawy ruskiej i Sokala . | | 10·10 | | 7·10 | |
| do Janowa / 9·46 wiec. †† | 9·25 | 12·50†† | 3·15 | 6·50◆ | 9·10††, [illegible] |
| do Brzuchowic 2·51 ° n. ś. | 5·50° | 10·10 | 3·26° | 7·10 | |
| do Zimnej Wody 3·20 ° | 4·10 | 8·45 | 5·25 | 6·40 | 10·50 |

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

**Rok administracyjny działu ogniowego XXXVIII.** **Rok administracyjny działu gradowego XXXV.**

# Zamknięcie rachunków
# Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie
# działu ogniowego i gradowego

## za czas od 1-go Kwietnia 1898 roku do 31-go Marca 1899 roku.

**Rachunek Zysków i Strat z działu ogniowego i gradowego za czas od 1 Kwietnia 1898 do 31 Marca 1899 r.**

**ROZCHÓD.**

| | | Dział ogniowy i gradowy Złr. | c. | Złr. | c. | Przypada na dział ogniowy Złr. | c. | gradowy Złr. | c. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| I. | **Szkody i koszta likwidacji wypłacone:** | | | | | | | | |
| | 1. W dziale ogniowym . . . . . | 2,492.034 | 63 | | | | | | |
| | mniej zwrot Tow. kontrasekurac. . . . | 849.533 | 90 | 1,642.500 | 73 | 1,642 500 | 73 | | |
| | 2. W dziale gradowym . . . . . | 645.113 | 13 | | | | | | |
| | mniej zwrot Tow. kontrasekurac. . . . | 257.577 | 41 | 387.535 | 72 | | | 387.535 | 72 |
| II. | **Koszta administracji:** | | | | | | | | |
| | 1. Prowizja (mniej prowizja kontrasekurac.) . | 124.452 | 07 | | | 115.460 | 24 | 8.991 | 83 |
| | 2. Wydatki administracyjne bieżące . . . | 667.084 | 44 | 791.536 | 51 | 649.163 | 41 | 17 921 | 03 |
| III. | **Odpisy i inne wydatki:** | | | 116.693 | 23 | 71.965 | 60 | 44.727 | 63 |
| IV. | **Fundusz na szkody nieuregulowane** (mniej udział Tow. kontrasekurac.) . . . . . . . | 238 133 | 08 | 238.133 | 08 | 238.133 | 08 | | |
| V. | **Stan funduszów z końcem r. 1898/9 (z wyjątkiem funduszu emerytalnego):** | | | | | | | | |
| | 1. Rezerwa zaliczki w dziale ogniowym . . | 1,444 746 | 16 | | | | | | |
| | mniej kontrasekuracja . . . . . . | 413.419 | 60 | 1,031.326 | 56 | 1,031.326 | 56 | | |
| | 2. Fundusz rezerwowy: | | | | | | | | |
| | a) w dziale ogniowym . . . . . | 2,829.573 | 83 | | | | | | |
| | b) „ gradowym . . . . . | 960.836 | 98 | 3,790 410 | 81 | 2,829.573 | 83 | 960.836 | 98 |
| | 3. Fundusz na różnicę kursu . . . . | 30 202 | 32 | | | | | | |
| | 4. Fundusz na zwroty . . . . . . | 66.605 | 52 | 96 807 | 84 | 96.807 | 84 | | |
| VI. | **Czysta pozostałość** . . . . . . | | | 408.793 | 27 | 408.793 | 27 | | |
| | | | | 8,503.737 | 75 | 7,083.724 | 56 | 1,420.013 | 19 |

**PRZYCHÓD.**

| | | Dział ogniowy i gradowy Złr. | c | Złr. | c. | Przypada na dział ogniowy Złr. | c. | gradowy Złr. | c. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | W dziale ogniowym wystawiono 400.449 ważnych polic, którémi ubezpieczono wartość . . . . złr. 600,858.288 | | | | | | | | |
| | W dziale gradowym wystawiono 4.299 ważnych polic, którémi ubezpieczono wartość . . . . złr. 17,442.183 | | | | | | | | |
| I. | **Fundusze przeniesione z r. 1897/8** (z wyjątkiem funduszu emerytalnego): | | | | | | | | |
| | 1. Rezerwa zaliczki działu ogniowego mniej kontrasekurac. . . . . . . . | 982.119 | 17 | | | | | | |
| | 2. Fundusz asekuracyjny działu ogniowego . . | 36.637 | 50 | | | | | | |
| | 3. „ na różnicę kursu . . . . | 46.198 | 68 | | | | | | |
| | 4. „ na zwroty . . . . . . | 66.605 | 52 | | | | | | |
| | 5. „ rezerwowy działu ogniowego stan z d. 1 kwietnia 1898 . . . . . . | 2,766.384 | 76 | | | | | | |
| | Fundusz rezerwowy działu gradowego stan z d. 1 kwietnia 1898 . . . . . . . . | 915.561 | 65 | | | | | | |
| | Fundusz rezerwowy działu ogniowego przyrost w roku bieżącym . . . . . . . | 63.189 | 65 | | | | | | |
| | Fundusz rezerwowy działu gradowego przyrost w roku bieżącym . . . . . . . | 45.275 | 33 | 4,921.971 | 68 | 3,961.134 | 70 | 960.836 | 98 |
| II | **Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z roku 1897/8** mniej kontrasekuracja . . . . | 209.257 | 83 | 209.257 | 83 | 209.257 | 83 | | |
| III. | **Zaliczka zebrana:** | | | | | | | | |
| | 1. W dziale ogniowym . . . . . . | 3,895.550 | 63 | | | | | | |
| | mniej kontrasekuracja . . . . . . | 1,179.891 | 03 | 2,715.659 | 60 | 2,715.659 | 60 | | |
| | 2. W dziale gradowym . . . . . . | 367.144 | 05 | | | | | | |
| | mniej kontrasekuracja . . . . . . | 146.948 | 69 | 220.195 | 36 | | | 220.195 | 36 |
| IV. | **Dochód z lokacji kapitału** . . . . . | | | 126.574 | 86 | 120.177 | 60 | 6.397 | 26 |
| V. | **Inne dochody** . . . . . . . | | | 119.963 | 92 | 77.494 | 83 | 42.469 | 09 |
| VI. | **Niedobór w dziale gradowym** . . . . | | | 190.114 | 50 | | | 190.114 | 50 |
| | | | | 8,503.737 | 75 | 7,083.724 | 56 | 1,420.013 | 19 |

Kraków, dnia 31 marca 1899 r.

**DYREKCJA:**

Zenon Słonecki. Ign. Głażewski. Dr. Gustaw Romer.

Naczelnik biura rachunkowego: Wiktor Gablenz.

**KOMISJA KONTROLUJĄCA:**

Urbański Mieczysław. Garapich Michał. Hr. Dzieduszycki Klemens.

Gniewosz Włodzimierz. Hr. Potocki Andrzej.

(Przedruk nie będzie płacony.)

**Redaktor odpowiedzialny:** Dr. Kazimierz Ostaszewski - Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski - Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.